Rok XII. **TYGODNIK KATOLICKI.** Rok XII.

№ 49. Grodzisk, 9. grudnia 1871. № 49.

Tygodnik katolicki wychodzi co **Sobotę**. **Prenumerata** ćwierćrocznie wynosi: 1) **na pocztach pruskich** 1 tal. 20 sgr, 2) w **Galicyi** 3 fl. 3) w **Król. Polsk.** 2 ruble. 4) We **Włoszech** 2 tal. 5) We **Francyi** 2 tal. 5 sgr. 6) W **Turcyi** 2 tal. 10 sgr. 7) W **Ameryce** 2 tal. 15 sgr. 8) W **Australii** 2 tal. 20 sgr.
Listy z zagranicy adresować należy do **Poznania** (**Posen,** Grand Duché de Posen). — Redakcya przyjmuje tylko **frankowane** listy, reklamacye i korespondencye. Rękopisy nie zwracają się (tylko na uprzednie żądanie) i ulegają zniszczeniu.

Deum, qui proposito tuo favit hactenus, rogamus, ut potiora semper et uberiora eidem incrementa largiatur in sui nominis gloriam et gentis tuae utilitatem. (List Ojca św. Piusa IX. do Redaktora Tygodnika katolickiego.)

Jakie znaczenie ma cześć Najświętszéj Panny pod względem socyalnym?

(Dokończenie.)

Cześć dla dziewictwa jest znów ściśle związaną z czcią Najświętszéj Dziewicy Maryi, Matki Bożéj. Jeżeli człowiek ma w sobie i u innych dziewictwo poważać i sumiennie go dochować i to z przyczyn nadziemskich, to w ten czas musi czcić i poważać także i Najświętszą Dziewicę. Jakże mógłby bowiem dziewictwo z pobudek czystych czcić i szanować, gdyby go nie szanował w Przeczystéj Dziewicy, w któréj to dziewictwo w całym blasku i świetle się okazuje? Aby obronić dziewictwo przeciw napaściom gwałtownym zmysłowych namiętności, ażeby czystość serca zachować przeciw pokusom świata i ciała, musi człowiek w dziewictwie i czystości serca upatrywać jakiś klejnot niebieski, musi być przeświadczony, że w nim odbija się jakaś godność niebieska, która naturę ludzką światłem nadziemskim otacza. Do tego przeświadczenia jednakże dojdzie człowiek w zupełności dopiero przez to, że zobaczy w niebie także dziewictwo, najokazaléj i najpiękniéj przyozdobione w Niepokalanéj Dziewicy, która właśnie dla tego najbliżéj jest tronu Boga. Tylko przez to, że będzie podziwiał i czcił Niebieską dziewicę, będzie przejęty na wskroś wielkością i zacnością dziewictwa, i będzie przez to czuł w sobie obowiązek uczczenia i zachowywania go w sobie i u innych. W pogaństwie nie znano wzniosłości dziewictwa; w instytucyi Westalek widzimy tylko bardzo słaby promyk téj idei, która nie jest urzeczywistnieniem idei wielkiéj dziewictwa dla tego, że nie pochodziła ona z pobudek moralnych. Obraz Najświętszéj Panny nie przyświecał z nieba pogaństwu, i dla tego idea dziewictwa nie mogła się urzeczywistnić w znaczeniu prawdziwie uczciwém. Bez czci Naświętszéj Dziewicy, którą chrześciaństwo najbliżéj tronu boskiego stawia, jest przeprowadzenie idei dziewictwa niepodobném. Tego dowodzi jeszcze inny powód. Aby się wznieść na wysokość idei chrześciańskich z całą gorącością i zapasem serca, z całą siłą woli potrzeba człowiekowi ideału, którybv mu przedstawiał się w całéj swéj etycznéj doskonałości, do któréj się ma wznieść, i któryby przez swój blask i piękność zachęcał i napędzał go do naśladowania i do dojścia do tego samego stopnia. Dopóki tylko prawo swojemi rozkazami zachęca go i nakłania do pójścia drogą prawą, będzie z pewnością posłuszny mu, jeżeli do obowiązków poczuwać się będzie, ale w tenczas jeszcze pałać nie będzie, brak u niego jeszcze będzie ożywienia i ducha do dobrego, a więc właśnie niedostawać mu będzie tego, co nadaje woli siłę największą do czynienia dobrze. Skoro jednakże razem z prawem przedstawi się duszy jego ideał, w którym widzi doskonałość, do któréj go prawo prowadzi, w całéj swéj wielkości i piękności urzeczywistnioną, natenczas ożywia się w nim zapał serca, jego duch zagrzeje się tym ideałem tak, iż swobodnie postępować będzie drogą moralną prawa, ażeby dojść do téj idealnéj wysokości, z któréj tenże ideał zachęcająco go nawołuje. Prawo chrześciańskie żąda tedy od niego, aby nieskażoności serca sumiennie i jak najstaranniéj przestrzegał, a wszelką i najmniejszą plamę usuwał, i to nie dla jakich zewnętrznych ziemskich powodów, lecz dla pobudek prawdziwie moralnych i uczciwych. Aby się wznieść do szczytu dziewictwa potrzeba zapału i siły całéj naszéj woli Tego nie daje człowiekowi prawo, które występuje w obec człowieka tylko rozkazująco, a rozkaz nigdy nie ożywia ducha. Skoro jednakże obok prawa wystąpi cudny ideał dziewictwa w Najświętszéj Pannie, skoro światło i blask tego ideału duszę człowieka oświeci, natenczas rozpali się przy blasku tego ideału serce człowieka, powstanie w nim zapał, który go zniewoli do dołożenia wszystkich sił, i do przełamania wszelkich zapór, choćby i największych, aby tylko podążyć za tym ideałem, i żeby wszystko usunąć, coby tę dziewiczość mogło zaciemnić. Jest nim ideał dziewictwa w Najśw. Pannie, który serce człowieka oświeca, ułatwia człowiekowi walkę z namiętnościami, i wkłada niejako na niego obowiązek, aby szanował i czcił cnotę Panieństwa. I dla tego słusznie sądzimy, że poważanie i cześć dla cnoty dziewictwa, ściśle jest złączoną z czcią i poszanowaniem, jakie okazujemy dla Przeczystéj Dziewicy, Najśw. Panny

Doszliśmy tedy do tego punktu, z którego nasze wnioski wyprowadzać możemy. Okazaliśmy, że prawdziwe dobro i zdrowy rozwój społeczeństwa zależy od stanu i ukształcenia rodziny i życia rodzinnego, o ile rodzina jest podstawą społeczeństwa; okazaliśmy, że rozwój moralny i siła rodziny i życia rodzinnego zależy od świętości małżeństwa, które jest korzeniem małżeństwa; okazaliśmy nadto, że świętość małżeństwa zależy od świętości cnoty panieństwa, i że cnota panieństwa najsilniejszą ma podporę

w czci Najświętszéj Panny Maryi. Z tego wszystkiego wynika jako konieczność, że błogi i dobry rozwój społeczeństwa w rozumieniu chrześciańskim stoi ściśle w związku z czcią Przeczystéj Dziewicy w niebie. Nie chcemy tu bynajmniéj twierdzić, żeby cześć oddawana Najświętszéj Pannie miała być jedynym warunkiem, od którego dobro i rozwój społeczeństwa zależy, lecz powiadamy, że cześć ta jest jednym z tych warunków, a że tak jest, wykazaliśmy powyżéj. Cześć dla Maryi nie tylko oddziaływa na życie wewnętrzne, religijne pojedyńczych ludzi, udoskonala i kształci ducha nie tylko jednostek, lecz działa także na całe społeczeństwo, a to działanie jest wielkie i skuteczne, bo cześć Najśw. Panny należy także do pierwiastków społeczeństwa ludzkiego. Pierwiastek ten wszczepiło chrześciaństwo w społeczeństwo ludzkie, ażeby je doprowadzić do rozwoju i wielkości, do jakich żadne inne zewnętrzne przyczyny doprowadzić go nie mogą. Tu łatwo rozpoznać jak daleko sięgają i działają instytucye chrześciaństwa, jak nie tylko wywierają wpływ na ludzi pojedyńczych, lecz także na całe społeczeństwo, i życie jego przekształcają i użyźniają. Żadna zaś instytucya chrześciaństwa nie zdaje się tak bardzo odnosić do życia wewnętrznego religijnych jednostek, jak cześć Maryi, a jednakowoż wnika ona zarazem i na ukształcenie społeczeństwa, i występuje jako jeden z fundamentalnych i najbardziéj w owoce obfitujących pierwiastków życia spółecznego. Niech się naśmiewają z czci Najświętszéj Panny niewierni, niech ją wystawiają jako chorobliwy wynik w kościele katolickim, to wszystko dowodzi nam tylko, że nie mają o czci téj wyobrażenia, i że nie umieją znaczenia jéj w społeczeństwie ludzkim ocenić dla tego, iż w ogóle nie mają pojęcia o głębokich podwalinach społeczeństwa ludzkiego.

Lecz mógłby nam kto ten zarzut uczynić, że nasze dowody są tylko teoretyczne, które upadają i nikną, kiedy chodzi o wprowadzenie ich w życie. Jeżeliby kto tak śmiał sądzić, niech posłucha co historya na to odpowiada. Już więcéj niż trzy sta lat teraz upłynęło od czasu, w którym opozycya wystąpiła przeciw nauce Kościoła katolickiego i przeciw czci oddawanéj Najświętszéj Pannie, któréj cześć wprost nazwała bałwochwalstwem. Cześć do Najświętszéj Panny usunięto, i żeby lud od niéj odwieść, głoszono z kazalnic, że cześć ta jest jeszcze zabytkiem pogaństwa i dla tego trzeba ją potępić i znieść; imienia Najświętszéj Panny zaniechano odtąd wymieniać, albo jeśli je kto wymienił, to nie w téj wierze i myśli, jak kościół tego sobie życzy. Przez to postąpił duch negacyi bardzo daleko, a skutki tego pokazały się wkrótce. Najbliższym skutkiem, który z tego wyniknął, było poniżenie cnoty dziewictwa, które przez usunięcie czci dla Przeczystéj Dziewicy, już nie mogło się utrzymać na tym szczycie, na którym dotychczas stało. Odtąd nie uznawano jego wartości, nie pojmowano jego wzniosłéj godności i blasku nadprzyrodzonego, którym człowieka oświeca, a w miarę jak to przeświadczenie o dziewictwie coraz się bardziéj zmniejszało, zaczęto przeciw niemu gwałtownie występować. Dziewictwo dobrowolne niepotrzebne, natura prze człowieka do łączenia się, kto przeciw temu występuje, ten sprzeciwia się saméj naturze. Tym podobne zdania stały się odtąd hasłem. Nic dziwnego więc, że na takiéj niwie wzrasta fanatyczna nienawiść przeciw ślubowi czystości, jako też przeciw wszystkim zakładom, w których téj oddawano się cnocie. Znaną jest rzeczą jak założyciel nowéj wiary z największą występował pogardą przeciw temu ślubowi, zarzucając mu, że jest zwrotem do pogaństwa, jak z niepokonaną gwałtownością swego charakteru piorunował przeciw wszystkim institutom, które pielęgnowały cnotę czystości, i jak wszystkich ich członków wzywał, ażeby porzucili ten gwałt nienaturalny, aby zrzucali z siebie suknią zakonną a wstępowali w związki małżeńskie. Że wielu usłuchało tego wezwania, znaną jest rzeczą z historyi. — Po tém wszystkiem sądzićby wypadało że jeżeli cnotę panieństwa potępiono, to wtenczas wzniesie się wyżéj małżeństwo jako odpowiednie naturze i godności człowieka. Tak się nie stało. Ktoby takie podzielał zdanie, o tym trzeba powiedzieć, że nie zna siły konsekwencyi. Zamiast coby wyżej mieli postawić małżeństwo ci, którzy tak gwałtownie przeciw cnocie dziewictwa wystąpili, ci właśnie z małżeństwa zdarli szaty godności i świętości, jakiemi dotychczas jako chrześciański sakrament było przyodziane, a przez to strącili je z téj wysokości, na któréj dotychczas stało. Małżeństwo nie jest sakramentem chrześciańskim, związek tedy małżeński nie ma żadnéj świętości nadprzyrodzonéj; małżeństwo jest rzeczą czysto świecką i dla tego podlega jurysdykcyi prawników a nie teologów — taką była nowa nauka. Pozostawiono jeszcze wprawdzie małżeństwu błogosławieństwo religijne, którego sprawowanie oddano religii, lecz w rzeczywistości ustał jego charakter religijny dla tego, że zniesiono jego charakter sakramentalny. W ten sposób utorowano drogę do zupełnego oddania małżeństwa pod władzę świecką. Rewolucya francuzka dała początek do ślubów cywilnych, a przez to upadły nawet resztki religijnéj świętości małżeństwa, odtąd uważano małżeństwo tylko za układ, i dla tego odjęto jurisdykcyą zupełnie kościołowi, a oddano je pod zarząd państwa. Nowoczesny liberalizm, wynik rewolucyi, otrzymał w spuściźnie śluby cywilne, i stara się tedy małżeństwo chrześciańskie zupełnie znieść, a na jego miejsce małżeństwo cywilne ustanowić, a do przeprowadzenia swych zamiarów nie wybiera bynajmniéj w środkach. Tak to więc zbezczeszczenie dziewictwa doprowadziło do poniżenia i zbezczeszczenia małżeństwa. — Jakie z tego wszystkiego wynikły skutki, naocznie przekonać się można. Świętość małżeństwa upada coraz bardziéj, cudzołóztwa już nie uważają za występek pogardy godny, ale nawet ubóstwiają je na teatrach i w książkach bezbożnych. Przez to słabną coraz bardziéj więzy życia rodzinnego, a zepsucie coraz bardziéj wsiąka we wnętrzo rodziny. Wychowania dzieci już nie uważają rodzice za święty swój obowiązek i starają się go pozbyć przez to, że go innym powierzają, aby tylko nie mieć przeszkody w swych wygodach i przyjemnościach życia; a jeżeli nie mają środków dostatecznych, ażeby innym dzieci powierzyć i muszą je sami wychować, wtenczas nie wpajają w nie zasad religijnych moralnych, gdyż im samym na nich zbywa, i tak wzrasta pod ich okiem pokolenie, które tylko zewnętrzną ogładę posiada, lecz wewnątrz pozbawione jest wszelkiego uczucia wyższego, moralnego — są to groby pobielane. Lecz przez to doznaje społeczeństwo szkody największéj, a że tak jest, każdy musi przyznać, kto tylko bez uprzedzenia życiu społeczeństwa ludzkiego się przygląda. W boleściach kurczowych wije się społeczeństwo, a wszystko w niém dąży do upadku. Panowanie kapitału martwego, do którego prowadzi egoizm, pokonało rozwój moralny społeczeństwa, i usunęło naturalne ukształcenie stanów, na których miejsce powstaje tylko przeciwstawienie bogaczów ubogim, robotników kapitalistom. Robotników uważają kapitaliści tylko

jako narzędzia do osięgnięcia swych egoistycznych zamiarów, których z łatwością usuwają, skoro im się okażą niepotrzebni. Stąd też nie dziwmy się, jeżeli z łona uciemiężonego i pokrzywdzonego społeczeństwa robotników powstaje okropna reakcya, którą powszechnie nazywają socyalizmem, a która nie tylko, że wypowiedziała wojnę wszelkiéj własności, ale nawet do wojny podburza wszystkich przeciw wszystkim. To stwierdza historya i rzeczywistość, któréj jesteśmy naocznymi świadkami. Aby wstrząść całym domem, aby go zniszczyć, potrzeba poruszyć tylko jeden kamień węgielny, a natychmiast dom traci podstawę i z czasem zupełnie się zawali. Tak samo stało się z budową społeczeństwa ludzkiego. Rozpoczęła od usunięcia czci Najśw. Dziewicy, a przez to usunięto jednę z głównych podstaw, na których dobro społeczeństwa spoczywa, a wynikiem tego koniecznie być musiało, że i inne zasady straciły swój wpływ na społeczeństwo, które coraz bardziéj się zbliża do zupełnego rozkładu i upadku.

Cześć Najświętszéj Panny uważać musimy nie tylko jako religijną, lecz także jako społeczną podstawę, i musimy jéj przyznać tak religijne jak socyalne znaczenie. Czci Najświętszéj Panny domaga się chrześciaństwo, gdyż z pewnością kto matki nie kocha, nie kocha także jéj syna; czci Najświętszéj Panny domaga się serce ludzkie, które nie tylko ojca lecz także i matkę chce mieć w niebie, czci téj domaga się także społeczeństwo ludzkie, gdyż jest jedną z podstaw, na których dobro i rozwój społeczeństwa ludzkiego polega. A więc dosyć powodów, ażeby cześć Najświętszéj Panny rozpowszechniać, a zwłaszcza w młodzieży dorastającéj. Im bardziéj tę cześć rozkrzewiać będą, tém bardziéj się ona okaże jako środek skuteczny do podniesienia nie tylko życia religijnego, lecz także i społecznego, ona goić będzie skutecznie wszystkie rany społeczeństwa, i z pewnością, że jeżeli społeczeństwo ludzkie po téj nawałnicy i burzy szczęśliwie przypłynie do portu, cześć Najświętszéj Panny wielką w tém zasługę mieć będzie.

Przemowa Ojca św.

Podczas gdy na dniu 27. listopada b. r. otwarcie Parlamentu tak zwanego królestwa włoskiego w Rzymie do dawniejszych świętokradztw nową dodawało zniewagę Stolicy Apostolskiéj, zgromadzili się zastępcy szlachty rzymskiéj i obywateli, tudzież przebywający w Rzymie katolicy około Ojca św. Było blizko tysiąc osób zebranych. Odczytano adresa, zawierające uczucia katolików dla Ojca św. i protestacyą przeciw zamachom rewolucyi. Ojciec św. zaraz odpowiedział następnemi słowy:

„Od samego zarania Kościół wystawiony był na walki i odnosił tryumfy. Gdy nieprzyjaciele Boga Zbawiciela do krzyża przybili, żołnierz rzymski stojący u stóp krzyża wyznał bóztwo Chrystusa, a tłum ciekawych *(le turbe dei curiosi)* opuścił Golgotę bijąc się w piersi: *percutientes pectora sua*. Odtąd walki nie ustawały. Ale Bóg zbudował Kościół na opoce, i chce, by ta opoka była mocną i by jéj bramy piekielne nie przemogły. Najpierw krew Męczenników zafarbowała ziemię, areny Rzymu tą krwią, nasieniem Chrześcian, *semen Christianorum* nazwaną, przesiąknięte zostały. Ale przecież zniknęli wreszcie tyrani, oprawcy sami zmęczyli się swą robotą, a Kościół odniósł zwycięztwo i pokój osiągnął. Następnie przyszła długa kolej walk z herezyą, potym usurpacye cesarzy — ale Kościół zawsze zwyciężał. Dziś nie chodzi już o krew męczeńską, dziś *żadna już herezya nie może zaszkodzić Kościołowi*, — walka dziś już nie przeciw jednéj części, lecz przeciw całemu Kościołowi wymierzona; bronią są nowoczesne idee, teism, ateism i materyalizm. Temi środkami chcą Rzym, tę stolicę prawdy według orzeczenia papieża Leona, w siedlisko wszelkich błędów przemienić. I z téj walki Kościół wyjdzie zwycięzko. Zakładem tego są oświadczenia uległości, które on, papież, odbiera; katolicka młodzież, która krew swą nawet gotowa przelać za Kościół. Dziewczynka (która jeden adres odczytała) powiedziała całkim słusznie, że Kościół bez przestanku wystawiony na napaści dla tego, że nigdy zwyciężonym nie był — bo Kościół ma obietnice Zbawiciela.“

„W obecnéj walce potrzeba zgody — niechaj przeto katolicy wszystkich krajów łączą się z katolikami Rzymu, by boje Pańskie czynić. Potrzeba jedności i wytrwania. *Próżna rzecz* mówić o pojednaniu *(é inutile di parlare di conciliazione), bo Kościół z błędem pogodzić się nie może.*“

„*Papież nie może się od Kościoła oddzielić.* próżna to robota pewne obrazy w oknach wystawiać [od kilku dni wystawione są na widok publiczny dobrze udane litografie, przedstawiające papieża jadącego z Emanuelem w jednym powozie, lub przechadzającego się z królem Wiktorem Emanuelem pod ramię. *R. T.*] pewne obrazy, których celem jest zohydzić Papieża, ale które tym jéno hańbę przynoszą, dla kogo mniemanych pożytków je zfabrykowano; próżna, bo Bóg i Bellial, światło i ciemności, prawda i kłamstwo pojednać się nie mogą *(inconciliabili)*.“

„Błagam Boga, by mi dał siły do stałości, a wam siły, zgody i wytrwałości w walce. *Benedicat etc.*“

Wrażenie téj mowy na obecnych było niesłychane, mianowicie w tych miejscach, w których Ojciec św. do jedności w walce wzywał i o niemożebności pojednania wspomniał.

Kilkakrotnie musiał przerwać swą mowę, ale głos jego był silny i dźwięczny, oko pełne zapału — długie *Evviva* towarzyszyły mu, gdy się oddalał.

Mowa deputowanego Kettelera, biskupa Mogunckiego,

na posiedzeniu parlamentu z dnia 23 listopada, z powodu wniosku ministra Lutze.

Z powodu wniosku ministra bawarskiego, p. Lutze, w Parlamencie berlińskim, by do § 130 kodexu karnego dodano nowy wyjątkowy paragraf, z całą surowością karzący duchownych, gdyby ambony do wycieczek na pole państwowe mieli używać, wywiązała się, jak już zeszłego tygodnia powiedzieliśmy, długa dyskussya, w któréj mówcy z katolickiego obozu w świetnych wywodach zbijali argumenta przeciwnéj strony i przeprowadzenie wniosku onego starali się uniemożebnić. Wiadomo, że wniosek przeszedł przy imiennym głosowaniu większością 174 głosów przeciw 108. Centrum katolickie i deputowani polscy, z wyjątkiem kilku nieobecnych (książę A. Czartoryski, p. Mańkowski), przeciw wnioskowi temu jednomyślnie głosowali. Wkrótce § 130 otrzyma moc prawa obowiązującą.

Nie od rzeczy przecież będzie, gdy mowy kilku celniejszych niemieckich deputowanych, jak: Biskupa Kettelera, Reichenspergera, Windhorsta w całkowitéj osnowie podamy. O wystąpieniu p. Dr. Niegolewskiego uczynimy osobną wzmiankę. Biskup Ketteler tak się odezwał:

Panowie, już po raz drugi mam nieszczęście, że przemawiam do was w najniekorzystniejszéj chwili, gdy już jesteśmy znużeni (*zaprzeczenie*), ponieważ dyskussya długo się ciągnie; spodziewałem się, że rychléj będę przypuszczonym, gdyż zażądałem głosu na samym początku posiedzenia.

Zwracam się nasamprzód do niektórych uwag poprzednich mówców. Pan minister v. Lutz chcąc wniosek swój uzasadnić, zwracał uwagę naszą na to, że w domu sąsiada się pali, i że dla tego jest naszym obowiązkiem biedz sąsiadowi na pomoc. Czy zdanie to jest uzasadnione i czy się w Bawaryi pali, nie chcę wcale tego rozstrzygać — lepiéj to będą mogli ocenić bawarscy deputowani. Naprzeciw innym wywodom pana ministra v. Lutz pozwolę sobie zrobić tę uwagę, że nie przytoczył wcale faktów, że przytoczył same twierdzenia i zarzuty wyprowadzone niby z nauki Kościoła, których znaczenia dobrze nie pojął. (*Sensacya.*)

Gdybyśmy chcieli rozbierać szczegóły, zamienilibyśmy Parlament w Sobór, albo na teologiczne zgromadzenie — w zebraniu politycznem nie myślę dotykać spraw należących do teologii.

Odpowiadam daléj panu ministrowi, że katolicy w całych Niemczech i poza granicami Niemiec wszystkim ogólnym prawom państwa z największą wiernością się poddają, i że zupełnie niesłusznym jest zarzut, jakoby téj bezwarunkowéj uległości ustawom państwa jakakolwiek zasada Kościoła naszego stała na przeszkodzie. Są to mylne twierdzenia, które jéno temu, co je stawia, poklask przynoszą, lub gdy się zupełnie podlega przesądom. (*Bardzo dobrze!* Centrum. O, o! lewica.)

Odpowiadam też jeszcze panu ministrowi, że jego wywody o niebezpiecznych zasadach katolików, których w swéj mowie miał na myśli, zupełnie mijają się z celem. Jeśli istnieje podobne stronnictwo lub jeśli Kościół czegoś podobnego naucza, natenczas nie powinniście, panowie, chwytać się półśrodków, lecz powinniście ustanowić prawo, znoszące raz na zawsze Kościół katolicki! (*Bardzo słusznie!* Centrum. Wielka wesołość w innych stronach Izby.) Jestto logiczny wywód z pojmowania rzeczy pana ministra von Lutz.

Jestem sam północnym Niemcem, i dopiero późniéj powołały mnie obowiązki mego zawodu do innéj części Niemiec. Śledziłem wszelkie objawy rozwoju północnych Niemiec, nawet rozwoju parlamentarnego, z wielką troskliwością. Sądzę przecież, że od początku istnienia północno-niemieckiego parlamentu, nie słyszano jeszcze nigdy mowy tak wrogiéj kościołowi katolickiemu jaką jest mowa pana ministra Lutz. (*Żywe poruszenie. Wielka prawda!* Centrum.)

Panu deputowanemu Treitschke jestem prawdziwie wdzięczny za ton, z jakim się w téj mowie odezwał. Mniemam, że jeśli się z panem Treitschke nie ze wszystkiém zgadzam, pochodzi to raczéj z nieporozumienia, a co do istoty rzeczy mógłbym na jego zdanie przyzwolić. (*Słuchajcie!* lewica.)

Logiczne wszakże zastósowanie całego jego rozumowania i nagany prawodawstwa francuzkiego, doprowadziłoby mojém zdaniem do tego, iżby także i obecny wniosek musiał odrzucić. (*Słuchajcie!* lewica.)

Pan deputowany Treitschke, jako też pewien późniejszy deputowany, zwrócili znów uwagę na dawniejsze moje słowa, że najlepszym środkiem utrzymania pokoju w państwie jest, aby państwo nie stanowiło praw, sprzeciwiających się prawom bozkim; wówczas i my nie sprzeciwialibyśmy się ustawom państwa.

Wykazałem już poprzednio, że w słowach tych wypowiedziałem tylko zasady z Ewangielii i dziwię się, jak ludzi uznających Ewangelią za Słowo Boże, zdanie podobne zastanawiać może. Że i tu nadużycie wkradnąć się może, rozumie się samo przez się. (*Tak jest!* Centrum.)

Ale nadużycie nie znosi słuszności zasady, a ja, mówiąc te słowa, nie miałem na myśli nadużycia, lecz tylko prawdziwe znaczenie.

Deputowany Fischer rzekł w téj mierze: Ale któż objaśni, co się prawu Bożemu sprzeciwia? Na to każdy wedle swego wyznaniowego stanowiska odmienną da odpowiedź. Protestanci odpowiedzą: Objaśni mi to samo słowo Boże, i jak je sobie wedle uczciwego i najlepszego przekonania wytłomaczę. My katolicy powiemy — a mamy zupełne prawo to powiedzieć i dziwię się mocno, że pan deputowany Fischer, który się tak bardzo do swego katolickiego usposobienia odwoływał, może temu zaprzeczyć, nie pojmuję, jak być może katolikiem z wiary, a nie z samego tylko imienia; dziwię się, jeśli on w tém coś szczególnego upatruje — my katolicy mówimy zatém: **Kościół katolicki** wykłada nam znaczenie słowa Bożego. Czy zaś protestanci czy my katolicy sprzeciwiamy się w tym względzie istniejącym prawom, to należy pozostawić faktom, a nie wyrokować *a priori*.

Deputowany Fischer powiedział daléj, że na Soborze watykańskim ogłoszono człowieka nieomylnym, uczyniono go Bogiem, a dawnego Boga zdetronizowano (jeden z deputowanych: „zdegradowano“) czy zdegradowano. Są to znowu twierdzenia błędne i pokrętne, mogące znaleść poklask tylko u ludzi, zupełnie mylnie rozumiejących naszą naukę. Musiałbym poruszyć kwestye religijne, gdybym chciał dowieść absolutnéj mylności tych słów. Że inni panowie tego zgromadzenia naukę naszą źle sobie tłomaczą, nie można im tego brać za złe, ponieważ poglądy swe na Kościół katolicki czerpią z wrogich nam źródeł. Słysząc tu jednak applauzy, możnaby sądzić, że panowie bardzo często chodzicie na katolickie kazania, (z różnych stron odzywają się głosy: „Wielka prawda, wielka prawda.“)

Pomyślałem sobie, czy też ci panowie choć raz słyszeli katolickie kazanie, ponieważ mówią: Wielka prawda!“ (Wielka prawda!) Że wszakże mąż, który się chełpił z swego katolicyzmu, że pan deputowany Fischer, wobec tak mięszanego towarzystwa, jakiem jest ten Parlament (*wielka wesołość*), w którym reprezentowane są wszystkie wyznania — czy Panowie macie co przeciw wyrazowi *mięszany?*“ (*Nie, nie!*) — że on rzuca tak nieuzasadnione twierdzenia, i że wielu niekatolickim deputowanym naukę Kościoła w tak nieprawdziwych przedstawia barwach — to mnie zaiste! mocno zadziwiło. (*Wielka prawda!*) Przeszedł on następnie do usprawiedliwienia projektu do prawa. Myślą główną jego jest, jak mi się zdaje, to: kodex karny bierze w § 167 służbę Bożą w swą opiekę; jestto przywiléj. Przywiléj ten ustanowiony jest w przypuszczeniu, że w kościele nic państwu niemiłego się nie dzieje. Gdy przeto, jak obecnie przywiléj ten na kazalnicy codziennie jest nadużywany, przysługuje państwu prawo zawarowania się przeciw niemu. Wywód ten jest charakterystyczny. Gdy państwo kogo broni, nie jestto przywilejem. Broniąc właściciela w jego własności, nie udziela mu przywileju, i nie może powiedzieć: kochanku, bronię twéj własności, dla tego nie wolno ci nigdy powiedzieć nic takiego, co mi będzie niedogodném, a jeśli coś podobnego powiesz, pozbawisz się méj obrony. (O, o!) Jestto najzupełniejsza konsekwencya wywodów deputowanego Fiszera. (Głosy z prawéj i z lewéj strony: Nie, nie!) Opieka nad służbą Bożą nie jest przywilejem dla biskupa lub kapłana, lecz jestto obrona prawa przynależna całemu chrześciańskiemu ludowi. Dla tego państwo nie ma prawa mówić: ponieważ się tobą opiekuję, nie wolno ci na ambonie powiedzieć nic, coby mi być mogło niemiłem, a skoro to uczynisz, wyrzeknę się opieki nad tobą, i dozwolę, aby cię pierwszy lepszy ulicznik napastował. (O, o! z prawéj i lewéj strony.)

Deputowany Fischer powiedział daléj, że przyznaje każdéj politycznéj partyi najzupełniejszą wolność, albowiem wszystkie stronnictwa polityczne stoją na gruncie państwa. Jest atoli wedle niego pewna partya, nie stojąca na gruncie państwa; tą partyą jest straszliwe ultramontańskie stronnictwo, będące wrogiem nowoczesnego państwa, i dla tego można mu dokuczać wyjątkowemi prawami. Jestto czcza gadanina, podobna bardzo do wywodów pana ministra von Lutz, same twierdzenia, same nieprzyjazne lecz zupełnie nieumotywowane zdania. Nie moją jest rzeczą dowodzić tez tych, że takie stronnictwo istnieje. (Bardzo słusznie! Centrum) (O, o! z lewicy i prawicy.) Niechaj dowiodą, gdzie są ludzie, głoszący, że stoją poza państwem i że nie są zobowiązani do posłuszeństwa względem niego. (Niespokojność, krzyk: *Volksbote!*) Przejdę zaraz do tego przedmiotu. Chcecie, bym mówił o piśmie *Volksbote,* i o wyrzeczeniu pewnego biskupa. Ten biedny biskup miał powiedzieć, że *Volksbote* jest ewangelią dla bawarskich biskupów. Nie wiem, moi panowie, czy podobna, aby to wyrzekł biskup; jeśli zaś tak powiedział, nie powinien nikt rozsądny słów jego w dosłownem brać znaczeniu. (O, o! z lewicy i prawicy.)

Takie tłumaczenia są bezpodstawne, moi panowie! Musimy się tedy odtąd strzedz mówić, nie mając obok siebie notaryuszów,

którzyby słowa nasze spisywali. Podobne słowa można wypowiedzieć żartem (niespokojność, o!) ale nie na seryo. Że panowie o tém wątpicie i powątpiewanie swoje okrzykami okazujecie, pochodzi to z wielu przesądów, jakie ku nam macie, patrząc na nas przez fałszywe okulary i wystawiając nas sobie takimi, jakimi nie jesteśmy. Oburzającem jest, że na dobitkę istnienia podobnéj partyi dowodzicie panowie artykułami lada jakiego bawarskiego pisma! (*Słuchajcie, brawo!*) Czytałem to pismo przez pewien czas, lecz porzuciłem je, nie zgadzając się z całym kierunkiem jego. (*Słuchajcie!*) Znalazłem w niem wiele artykułów, które zupełnie potępiam. Jestto wszakże wedle mego zdania wielką niesprawiedliwością odczytać z jakiegoś pisma pewną ilość zdań bardzo uderzających, a winienem panu deputowanemu Fischer'owi wyznać, że je starannie powybierał, tém wywołać huczne dla siebie oklaski i tak zakończyć: „Otóż macie stronnictwo, stojące poza prawem i stawające poza państwem.“ W innym czasie mogłoby Panom podobne dowodzenie bardzo wyjść na złe.

Wreście z dawniejszego mego pisma chciał nam p. deputowany Fischer, idąc za przykładem Berlińskiego dziennikarstwa, dowieść związku ultramontanów z partyą socyalistów. Wypowiedział on znów moją myśl najmylniéj w świecie. Powołuję się tu na powagę, mającą u panów wielkie znaczenie. Powiedziała dawniéj kiedyś „*Norddeutsche Allgemeine Zeitung*“ (*wesołość*), zbliżona jak mi się zdaje do naszych sfer rządowych, że liberalizm wiedzie do socyalizmu. Podzielam to zdanie, nie myśląc twierdzić by wszyscy liberaliści stawali się socyalistami: gdyż wielu ludzi ma tę zaletę, że nie bardzo są konsekwentni, i że nie zawsze zasady swe w praktyce wykonują. Natomiast twierdziłem zawsze i powtórzyłem to jeszcze w jedném z moich nowszych pism, które zalecam do przeczytania panu deputowanemu Fischerowi (*wesołość*), że wykonując konsekwentnie zasady liberalizmu, przychodzi się wreszcie do socyalizmu, i że nawet praktykując zasady liberalizmu, wychodzącego z tego punktu, że absolutnie nie ma prawa nad większość izby, że zatém państwo samo prawo stanowi i stanowić może, i że wszystko co czyni, jest absolutném prawem, że wówczas gdyby socyalizm osięgnął w parlamencie większość, byłoby bardzo trudno odmówić mu prawa zniesienia nawet własności. (*Bardzo słusznie!* Centrum.) Czy mam słuszność lub nie, pozostawiam to głosowi opinii. Wykazałem tylko w owém piśmie liberałom ich niekonsekwencyą i powiedziałem, że kto chce państwo urządzać bez względu na prawa bozkie, kto twierdzi, że większość stanowi absolutne prawo, że właściwie lud sam ma rządzić, z trudnością odstąpi od konsekwencyi przypuszczenia całego ludu do ciała prawodawczego, i że wówczas, gdyby lud stanowił większość, bardzoby źle poszło liberałom. Oto moje przymilanie się do socyalizmu, które mi zarzucił pan Fischer.

Resztę streszczę w krótkich słowach. Oświadczam przedewszystkiém, że głosując przeciw wnioskowi, nie myślę bynajmniéj zaprzeczać słuszności wielu twierdzeń, wyrzeczonych na jego umotywowanie. Przyznaję, że duchowny z powodu swego urzędu do państwa i społeczeństwa w szczególnym stoi stósunku. Uznaję to zupełnie i głosiłem zawsze, że jest wielkim obowiązkiem księży wpajać wiernym szacunek i posłuszeństwo dla prawa; dla tego téż przyznaję po trzecie, że można nie bez słuszności powiedzieć, iż jeśli duchowny w téj mierze nadużywa swéj godności, dopuszczając się wycieczek przeciwko ustawom i urządzeniom państwowym, że wtedy popełnia *delictum proprium*. To téż gdyby w miejscu, gdzie jest mowa o ustawach i urzędzeniach państwa, zrobiono dodatek orzekający, że jeśli księża dopuszczą się przestępstw podanych w odpowiednich paragrafach, n. p. w kodexie karnym § 131, dotknie ich cięższa kara, nie miałbym nic przeciw temu. Mimo to, moi panowie, nie sądzę, aby te motywa w jakibądź sposób uzasadniały przedłożone obecnie prawo. Nasamprzód — a wypowiedziano to już dzisiaj, więc mówię o tém pobieżnie — nasamprzód nie ma wcale do podobnego prawa wystarczającego powodu. (*Tak jest* — Centrum). Państwo niemieckie dość jest potężne, by się lękać upiorów (*Bardzo dobrze* — Centrum), a dziś istotnie stawiano nam przed oczyma same straszydła. Przeżyliśmy czasy bardzo, bardzo burzliwe. Nawet wodzowie naszéj armii, będący obecnie feldmarszałkami, walczyli w r. 1866 przeciwko Prusom. Że również niejedno się tam burzliwie powiedziało, rozumie się samo przez się. Nie należałoby się z pewną przyjemnością i rozkoszą rozmazywać tego dla wzburzenia namiętności. Nie ma wcale partyi przeciwnéj państwu — jestto moje silne przekonanie (*Potakiwanie* w centrum — *poruszenie* na prawéj i lewéj stronie.)

Nie ma stronnictwa, któreby nie pragnęło, aby państwo było silne i potężne. Wedle mojego zdania przeciwne twierdzenie jest wyraźnym oszczerstwem. Nie masz partyi, którаby się kusiła zaczepiać państwo i osłabiać jego instytucye. (*Potakiwanie* w centrum — Zaprzeczenie w lewicy.)

Sam już ten projekt do prawa jest obwinieniem duchowieństwa, posądzamy je tém samém o brak patryotyzmu. Protestuję przeciwko temu. Podajcie fakta, lecz nie oszczerstwa i nie gazeciarskie artykuły lada jakich bazgraczy. (*Poruszenie.*)

W taki to sposób przedkładają nam prawo. Przytaczane pobudki zgadzają się zupełnie z posądzeniami, jakiemi nas obsypuje codziennie prasa berlińska. Ale zgromadzenie polityczne powinno się wznieść wyżéj po nad podobne podejrzenia.

Daléj, panowie, przychodzi mi zganić pośpiech, z jakim prawo to zostało przedłożone. Stanowienie praw jest świętym urzędem — ciężki to obowiązek stanowić prawo, dwakroć i trzykroć trudniejszy stanowić prawo karne i dodawać doń poprawki; do czego ma doprowadzić stanowienie praw karnych dla chwilowych potrzeb rządów? (*Bardzo słusznie!* bardzo dobrze! w centrum. Zaprzeczenie na lewicy.)

Nasz niemiecki poeta powiada, że z siłami przeznaczenia niepodobna zawrzeć wiecznego przymierza. Chciałbym członkom niektórych stronnictw parlamentu przypomnieć, że ta prawda mogłaby się i na nich sprawdzić (poruszenie między lewicą), że to może nie wieczne przymierze, w którém im tak wygodnie (poruszenie na lewicy,) a jeśli wówczas również przeciw nim stanowić się będę prawa karne w ciągu trzech lub czterech dni (żywe zaprzeczenie na lewicy głos: stało się!), to im to nie będzie zbyt miłém. Postępowanie takie uważam za niestósowne i niegodne niemieckiego parlamentu. (Bardzo dobrze! w centrum. O, o! na lewicy i prawicy.)

Potrzecie powinniście, panowie, odrzucić to prawo z powodu jego dwuznaczuego, nieoznaczonego określenia, co da rządowi powód do samowolnego postępowania. Nadużycie władzy duchownéj celem napaści na rząd jest bez wątpienia, jak to już wspomniałem, bardzo karygodném, lecz tu chodzi najwięcéj o to, co rozumiemy przez nadużycie, i czy ustanowieniem niniejszego prawa nie narazimy się na nadużywanie władzy wykonawczéj państwa, która pierwsze lepsze nie podobające jéj się słowo, może uważać za zbrodnią. (*Bardzo słusznie.*) Równie nadużywa swéj władzy kapłan występujący zaczepnie przeciw państwu, jak władza państwa, używająca poważnéj i świętéj księgi karnéj, by mężów mówiących tylko to, do czego mają prawo, karać domem poprawy. (O, o! pomiędzy lewicą.) Jeśli tedy chcecie, panowie, ustanowić takie prawo, musicie usunąć oba nadużycia, tak ze strony księży, jak ze strony rządu, i dla tego powinniście właśnie takie prawo równie dobrze zredagować, jak jest zredagowany n. p. § 131 w księdze karnéj. Znajdują się tam wszystkie bliższe określenia, ażeby kara dotknęła tylko istotnego winowajcę, podczas gdy tu nie ma wcale téj rękojmi, a samowoli pozostawione jest wolne pole. (*Bardzo słusznie!* Centrum.)

Wniosek dozwala każde karcące słowo, wyrzeczone przy jakiejkolwiek sposobności w sprawie państwa według brzmienia prawa, uważać za nadużycie duchownéj władzy i ukarać.

Byłoby to niesłychaném poniżeniem kapłańskiéj godności. Nie możemy zawsze chwalić i wynosić tego, co ministeryum w państwie przez pewien czas czyni. Prawda, że kto podziela zasadę Hegla o państwie, że ono jest rzeczywistym Bogiem, ten nie będzie w kłopocie, boć na ówczas prawo państwa będzie prawem Bożém. Ale dopóki nam Chrześcianom wolno jeszcze w Niemczech istnieć, dopóki my kapłani mamy jeszcze prawo powoływać się na Słowo Boże, i dopóki cesarstwo niemieckie nie zmieni następnych słów:

„Sądźcie sami, czy więcéj ludziom, aniżeli Bogu trzeba być posłusznym“ — dopóty musicie panowie przyznać prawo krytykowania rządu w pewnych oznaczonych granicach.

Niech co chcą mówią: prawo to jest prawem wyjątkowém w najnienawistniejszém znaczeniu wyrazu. Jestto niezaprzeczonym faktem, że przyjąwszy je, zniweczylibyście równość wobec prawa. Dowiodę wam tego. Motywa tego projektu ztąd pocho-

dzą, że duchowny, jak już wspomniałem, do państwa w oddzielnym stoi stosunku, i że ztąd nadużycie téj władzy na szczególną zasługuje karę. Motywa zauważają dla objaśnienia, że kapłani są ludźmi, i jako tacy mogą błądzić, wybornie! Zgadzam się na to zupełnie. Ależ prócz duchowieństwa, moi panowie, jest jeszcze wielu innych ludzi, zajmujących w stosunku do państwa społeczeństwa oddzielne stanowisko. Jest jeszcze wielu innych, którzy swym urzędem są zobowiązani do pielęgnowania ducha prawodawstwa, i którzy w razie poszkodowania państwa, także popełniają *delictum proprium*. Czemuż projekt do prawa nie wymienia innych — tylko samych księży? Do tych innych należą wszyscy urzędnicy państwa (Niepokój na lewicy. *Bardzo słusznie*! w centrum) wszyscy nauczyciele, lekarze, adwokaci i t. d. — bo i oni zajmują bardzo ważne stanowiska. (Niepokój pomiędzy lewicą.)

Są to bardzo wpływowe osobistości, prawo broni także ich stanowiska, popełniają oni również *delictum proprium*, jeśli wykroczą przeciw obowiązkowi działania wedle prawa. Czemuż, panowie, mówi prawo o samych tylko duchownych? czemuż my tylko jesteśmy państwu niebezpieczni? Powinniście, panowie, mieć tyle konsekwencyi i sprawiedliwości dodać ogólne prawo do księgi karnéj — powiedzieć: wszyscy urzędnicy państwa, wszyscy profesorowie, wszyscy księża, wszyscy notaryusze, wszyscy adwokaci, wszyscy lekarze mają być tak ukarani, — wybornie! zgoda! Dopóki tego nie uczynicie, nie postępujecie sprawiedliwie. Stanowicie prawo wyjątkowe, działacie przeciw owéj wielkiéj zasadzie równości przed prawem, co znów także w zmiennéj czasów kolei może się na was pomścić, a wtedy nie będziecie mieli powodu do skarżenia się.

Wielce charakterystycznym jest początek tego prawa. Nie będę o tém obszernie rozprawiał. Słyszeliście już panowie, że ono powstało z czystego bonapartyzmu. Ale na to zwrócić muszę uwagę Panów, że nawet Napoleon nie jest tu winnym. Właściwém źródłem tego prawa jest rewolucya. W IV. roku na dniu 29. września 1795 znajdziecie już panowie „sur l'exercice et la police extérieure des cultes“ mnóstwo takich wyjątkowych praw przeciw duchowieństwu. Zatém właściwem źródłem jego jest rewolucya, od któréj przejął je Napoleon, i wiele innych rządów, a jestto niesłychanie charakterystyczném, że dziś od naszego prześwietnego cesarstwa niemieckiego wymagają, aby brało ustawy po francuzkiem rewolucyjném prawodawstwie.

Dwa wprost sobie przeciwne pojęcia o wolności toczą dziś walkę na życie lub śmierć. Jedno wyrobiło się mianowicie we Francyi, pomiędzy tamtejszymi liberałami. Nie jest ono co do istoty rzeczy niczém inném jak starym absolutyzmem odzianym w formy wolności. Ten rodzaj wolności zaczerpnął téż od absolutyzmu wszystkie antypatye, a mianowicie całą antyklerykalną truciznę. Żyje z téj nienawiści, i w Niemczech rozwinął się głównie na południu. Drugie pojęcie wolności opuściło na czas niejaki Niemcy, i nie miało już prawie innego schronienia prócz Anglii. Dochowało się przecież więcéj w sposobie myślenia Północnych Niemiec. Ztąd to pochodzi, że na południu przy wszelkich dyskussyach nad sprawami kościelnemi daleko więcéj czuć goryczy, aniżeli na północy. Drugi ten duch wolności pielęgnowany przez Anglią dla świata, jako wolność osobista, jestto wolność rodziny, korporacyi, jestto wolność, przyznająca wprawdzie, że winna być ujętą w prawa, chcąca przecież także ograniczyć odpowiednią władzę państwa, i dla tego nie mieszająca wolności z absolutyzmem państwowym, wobec którego w końcu nikt nie jest wolnym, gdyż wszyscy pozostają pod tym samym knutem. (Bardzo słusznie! w centrum.)

To podwójne pojmowanie wolności walczy obecnie w niemieckim parlamencie, dałby Bóg, aby północno-niemiecki duch wolności zwyciężył południowego, Panowie, chcą nam z południa wprowadzić płód sfałszowanego pojęcia o wolności. Strzeżcie się jeśli podacie złodziejowi palec, pochwyci wkrótce całą rękę, i obdarzy was starym, nędznym, wszechwładnym liberalizmem, który zrujnował Francyą.

Nareście, moi panowie, cały projekt jest prawdziwą anomalią w naszych czasach. Jesteśmy tak zazdrośni o wolność słowa, o wolność prasy, a przecież te swobody mogą być również nadużyte, może być nadużytą wolność prasy, a tak nadużywają jéj najbezecniéj, a jest ona również wielką potęgą w państwie, większą niekiedy od władzy duchowieństwa. Podczas gdy z wygórowaną troskliwością bronicie prasy, aby jéj było wolno zawsze wszystkiemu przyganiać, chcecie wsadzać do więzienia księży (o! o!) mających jeszcze odwagę otwarcie i zgodnie z prawdą zganić téż coś w państwie! To niepodobna.

Dla tego, moi panowie, odwołuję się do waszéj sprawiedliwości; nie mogę przypuścić, aby takie prawo miało przejść w pierwszym niemieckim parlamencie. Powiedziałem raz dawniéj, że sprawiedliwość jest podstawą państw. Źle wówczas zrozumiano to moje wyrzeczenie. Nie stósowałem go do przeszłości, jak mi to podsuwano; chciałem tylko powiedzieć: moi panowie, jeśli chcecie, aby Niemcy były silne, bądźcie sprawiedliwymi we wszystkich prawach, które wam przedłożą, a im sprawiedliwszymi będziecie, tém bardziéj wzmocnicie nowe cesarstwo niemieckie. — Nie same bagnety, rzekłem wówczas, lecz i sprawiedliwość powinna panować, jeśli nowe cesarstwo niemieckie ma być silnem i potężnem. Do téj myśli odwołuję się teraz, moi Panowie; bądźcie także sprawiedliwymi dla sług religii. Mówicie przecież o tém tak chętnie i słuchacie tak chętnie, gdy wam mówią, że naród niemiecki jest głęboko religijnym. Zaprawdę, nie zaprzeczam temu, choć wyznać należy, że wielu w Niemczech na to imię nie zasługuje Ale jeśli chcecie być zastępcami religijnego ludu, i jeśli chcecie zakonstatować, że jesteście przejęci tym duchem, strzeżcie się rozpoczynać parlamentarną działalność waszą stanowieniem prawa wyjątkowego przeciw duchowieństwu, należącemu przecież także do religii, ponieważ jesteśmy jéj sługami — prawa mówię, które nas posłać może do domu poprawy (o! o!) jak gdybyśmy byli szczególnymi zbrodniarzami, których wyjątkowo karać i pod wyjątkową opiekę policyi oddawać trzeba. Bądźcie względem nas sprawiedliwymi! Odrzućcie wasze uprzedzenia! Zaiste nie będziemy się sprzeciwiali wielkiemu dziełu uczynienia Niemiec wielkiemi i potężnemi. Ale inicyatywa musi wyjść od was. Owe okrzyki w tém zgromadzeniu obrażające, krzywdzące nas duchownych, a mianowicie nas, katolików, są niegodne takiego ciała parlamentarnego (wielka niespokojność) — ono powinno dla wszystkich być sprawiedliwém, i proszę was i oczekuję od was, abyście względem nas wszystkich byli sprawiedliwymi, i że dla tego to prawo odrzucicie. — (Oklaski w centrum.)

Obecne położenie Rzymu.

Czternaście miesięcy upłynęło od czasu tryumfalnego wkroczenia Piemontczyków do Rzymu, wyłomem w bramie Pia. Zasada nieinterwencyi niezmiernie im sprzyjała. Mocarstwa katolickie, jeśli są jeszcze jakie katolickie, pozwoliły im robić, co im się podoba. Przeciwko świętokradzkiéj napaści stolicy chrześciaństwa podniosła się tylko jedna otwarta protestacya, a to ze strony Rzeczypospolitéj Ekwatoru. Politycy mogą więc rzecz tę uważać za *fait accompli*. Jestto nowe potwierdzenie nowoczesneéj maxymy: siła przed prawem. Jakież jest dziś położenie Rzymu? Czyż nieszczęśliwe ofiary *duchownego despotyzmu* skorzystały wreszcie ze swobód udzielonych przez piemonckie bagnety? Czyż szczęście, pokój, bogactwo, panują w starożytnym grodzie?

Na te pytania nie będziemy szukali odpowiedzi w dziennikach ultramontańskich i religijnych, wystarczy jeśli zapytamy gazety liberalne; ich świadectwo nie może być podejrzywane. Prasa jest płodem rewolucyi. Wylęga się bardzo naturalnie w ślad za rewolucyonistami, jak grzyby po jesiennych deszczach. Wyłom w bramie Pia ułatwił więc wkroczenie wszystkim agitatorom włoskim, którzy przybyli zlać potoki światła na miasto o siedmiu wzgórzach. Widziano dzienniki wszelkich barw, wzzelkich opinii, o nazwach zupełnie obcych. Niektóre z nich były tylko efemerydami, — inne wychodzą dotąd. Na miejsce tych, co

upadły, ukazały się inne jak *Concordia*, która wraz ze swym redaktorem Carlo Pisani przybyła z Wenecyi, i la *Capitale* z Rafaelem Ponzogno, z Mediolanu — obydwaj wysłużeni profesorowie prawdziwéj moralności. Biedny ten lud rzymski; potrzeba było koniecznie go uobyczajnić, odrodzić! Lecz obawiać się wypada, by mu nie udzielano lekarstwa w zbyt silnych dozach!

Do tych dwóch dzielnych moralistów przyłączył się signor Stenterello, wylądowawszy co dopiero w Corso ze swą *Fanfullą*, tak wielce cenioną w wyższych Włoszech. Dowóz ten nie sprawia tyle dobrego, ileby się można spodziewać; Rzymianin jest do tego stopnia źle wychowanym, że drwi sobie z tych wszystkich przybyszów, mówiących tak źle piękną mową Danta. W numerze Fanfulli z dnia 22 października opisuje Stenterello przybycie swoje do Rzymu: „Wyszukawszy powóz, kazałem go naładować dziennikami, i ekwipaż ruszył w stronę *Corso*, jadąc wolnym krokiem, podczas gdy dwóch ludzi ogłaszało rozprzedaż pisma. Dziwne wkroczenie *Fanfulli* do Corso spowodowało szatański wypadek. Nie można sobie było nic lepszego życzyć. Tłuszcza ze śmiechem otoczyła powóz. Powstał taki rozruch, że z *Corso* zaprowadzono mój pojazd do kwestury. Gdy się rzecz wyjaśniła, natychmiast nas uwolniono.“ Jeśli Piemontczycy i Lombardowie myślą, że bawią Rzymian, bardzo się mylą. *Don Pirlone* i *Fanfulla* trudnią się rzemiosłem komediantów, lecz ich śmiech nie podobien do rzymskiego śmiechu. *Frusta* i *Lima* — oto prawdziwie satyryczne pisma w Rzymie. Wśród nędzy i pod jarzmem tyrana umie się Rzymianin jeszcze śmiać, a satyry poprzylepiane na posągach Don Pasquino, Don Luigi i Donny Lucrezii, są w ogóle bardzo oryginalne i gryzące.

Dla pomszczenia się na tłumie przybyszów, zalewających Rzym, używa lud nowego wyrazu: nazywa ich *Buzzurri*, a wyraz ten jest obecnie w modzie. Etymologia jego nie bardzo jest pewna. Twierdzą, że pochodzi z *Maremny*, któréj mieszkańcy są biedni i dla tego ich Florentczycy nazwali *Buzzurri*. Dziś Rzymianie nadawają to imię wszystkim tym, co przychodzą, aby zaprowadzać prawa i obyczaje, które im się nie podobają. Jestto niewinna zemsta, a przecież dziwnie drażni zwycięzców.

Rzym przedstawia widok miasta napadniętego, a nie włoski rząd tu gospodaruje, lecz piemoncki, a raczéj podalpejski. Wolność istnieje tylko dla Malandrynów, mówiąc otwarcie, dla chołoty; każdego, kto uczciwy, lżą. I jakżeż mogłoby być inaczéj, gdy każdy, kto uczciwy, boi się Boga, czci papieża, czego znieść nie mogą liberały. Skarżono się dawniéj nieco na policyą miasta Rzymu, na nieczystość ulic: było to pod papiezkim despotyzmem. W erze wolności r. 1871 jest nieschludniejszy i brudniejszy, niż kiedykolwiek; o bezpieczeństwie nie ma mowy. Nie można wyjść w nocy bez narażenia się na zaczepkę. Cóż więc czyni rząd piemoncki? Wyszukuje mieszkania dla wielkich ludzi, wypędza z klasztorów zakonników i zakonnice, strzeże Watykańskiego więźnia i nakłada podatek za podatkiem; do niczego więcéj się zresztą nie miesza. Niektórzy cudzoziemcy zwabieni do Rzymu nadzieją odetchnięcia czystą atmosferą wolności, powracają z niego szybko, złorzecząc najazdowi piemonckiemu. Również jakiż kłopot w większym i mniejszym handlu, ponieważ chodzą pogłoski o wypadkach, jakie się gotują przeciw sprawcom tylu zbrodni.

Mamy przed oczyma korespondencyą amerykańską traktującą bez miłosierdzia rzekomych odnowicieli Włoch. „Nie można sobie wystawić, woła uczciwy protestant, który dawniéj przyklaskiwał zajęciu Rzymu — nie można sobie wyobrazić do jakiego stopnia upadku doszedł lud włoski. Uważa on wyuzdanie, złodziejstwo, łupieztwo, niemoralność za owoce wolności „jak uwolniony neger“ sądzi, że mu wszystko wolno. Stokroć lepszym dla Rzymu był rząd krajowy, aniżeli tych Wandalów. Widziałem dawniéj same tylko szczęśliwe twarze, teraz nędza wszędzie nurtuje.“

Najbardziéj postępowe dzienniki uskarżają się gorzko, że rząd burzy nowy Rzym, który one jak się chełpią, stworzyły. Osławiony żyd Arbib pisze dnia 14 października w *Roma nuova*: „Niedorzecznością jest zaufać rządowi, starającemu się tylko przewlekać sprawę, myślącego żyć tylko z dnia na dzień.“ A nazajutrz dodał: „Rząd tak źle chodzący około interesów trzeciego stanu, stanie się antypatycznym i nieznośnym.“ *Tempo* z dnia 17 października oświadcza, że doszliśmy do tego, iż żałujemy papiezkiéj policyi, *Concordia* z dnia 11 października ogłaszając artykuł p. t. *Il malcontento*, podaje jako powody niezadowolenia: 1) niesłychane podatki. 2) administracya nic zgoła nie czyniąca. 3) nieład panujący wszędzie. 4) dwuznaczną politykę. 5) i co najdziwniejsza, wolność, jakiéj używają obecnie. Słowem, zewsząd wznosi się tylko jeden krzyk boleści, nierównie silniejszy od tego, który p. de Cavour słyszał na konferencyi w Paryżu.

Piemoncka władza królewska zamierza osieść na Kwirynale. Świętokradztwo będzie zupełnem. Katolicy cierpią bez szemrania z Ojcem św.: wybawienia oczekują już tylko od samego Boga. Nie agitują ani nie intrygują wcale, żyją z podziwu godną rezygnacyą. Piemontczycy kłopocą się, obsadzają Rzym prawem zwycięzcy; nikt im nie grozi, mają wolne ręce, a przecież, patrzcie, jak gorączkowo agitują, jak się nieustannie lękają. Spoglądają na wszystkie punkta widnokręgu, czy się nie wznosi groźna chmura; szpiegują bez ustanku najmniejsze słowo Ojca św.; obawiają się niebezpieczeństwa tém więcéj, że jest nieuznane. Wszystko, czego żądają od swego więźnia oto, aby się z nimi pojednał. Pojednanie! słowo to pełne uroku w ustach kata, zwracającego się do swéj ofiary!

Nie należy sądzić, aby prasie katolickiéj brakło talentu i odwagi. Skorzystała ona z wolności, i nie lękając się konfiskaty, walczy dzielnie w obronie prawdy. Jakżeż nie podziwiać *Voce della Verità, Osservatore, Frusta* i tyle innych wybornych dzienników, utrzymujących się w Rzymie z tém samém narażeniem się, z tém samém posłannictwem jak *Unità cattolica* w wyższych Włoszech?

Biedny Rzym jest rządzony jak wiele naszych miast francuzkich po 4 wrześniu. Osławiona *Giunta* jest wyborną modłą wielu naszych rad municypalnych. Trudno znaleść ciało tak źle ukonstytuowane, zgromadzenie ludzi niezdolniejszych do wykonania czynności, jakie im są powierzone. Tak tedy i rada Giunta są celem wszystkich sarkazmów, na jakie się tylko zdobyć może włoska wyobraźnia. Jakżeż się dziwić, gdy z pomiędzy dziesięciu wyborców zaledwie jeden staje przed urną. Wszędzie zwiększa się w tym względzie wstrzemięźliwość, a niechęć nie do głosowania jest powszechną. Ponieważ *Giunta* była obowiązaną złożyć urząd wskutek wewnętrznych trudności, rada gminna zawiązała się dla utworzenia nowéj. Było obecnych czterdziestu siedmiu radzców pod prezydenturą

syndyka Pallavicini. Odliczono imiona czterech świadków wyborców, a są to imiona czterech nieobecnych. Odliczywszy jeszcze inne imiona, przystąpiono następnie do głosowania. Z członków staréj *Giunty* wybrano na nowo tylko dwóch, t. j. pp. *Gatti* i *Ventura.*

Piancani, enfant terrible, miał tylko 13 głosów, książę Mario Massimo miał ich 15. Usunięto arystokratyczne zera, jak *Odescalchi*, Sforza Cesarini, Palavicini, smutni spadkobiercy wielkich imion nie umieli zachować swéj godności — lud błotem rzuca na ich herby.

Zamianowano następnie czterech assesorów. Są to sami wiejscy kupcy, t. j. handlarze żywności i bydła.

Palavicini zrzekł się urzędu syndyka.

Giunta zaledwie uformowana, była już w nieładzie. Nikt nie chciał być syndykiem, bo każdy uznawał swoją niezdolność.

Szczęśliwe miasto, którego admistratorowie są tak światli i tak gorliwi. Przybycie króla i jego dworu przepełnia miarę powszechnéj radości. Oczekujcie telegraficznych doniesień, a zobaczycie, że entuzyazm był niesłychany. —

Nie należałoby żartować, gdyż chodzi tu o rzeczy bardzo poważne, nietylko o los Włoch, lecz całéj Europy. To pewna, i każdy to czuje, że położenie jest tak naprężone, że *status quo* nie może potrwać długo. Jakież będzie rozwiązanie dramatu odgrywającego się w Rzymie? My katolicy nie obawiamy się niczego, silni obietnicami Bożemi: gdy Bóg maże, to pisze. Lecz cóż się stanie z żywiołami rewolucyjnemi? Sprawdza się słowo Emanuela: *Andremo al fondo.*

Jakkolwiekbądź wśród niegodziwości teraźniejszych, wśród upodlenia charakterów, sumień, miło jest widzieć pełen godności spokój zachowywany przez duchowieństwo rzymskie, słodko jest spojrzeć na jasną postać Piusa IX., zawsze obojętnego o swą własną osobę, zawsze modlącego się i błogosławiącego, i oczekującego z niewzruszoną wiarą godziny sprawiedliwości Bożéj!

Jako jeniec od czternastu miesięcy pod władzą najezdnika, zachował zwykły spokój. Czas nie ujmuje mu wcale czerstwości lat młodych. Udręczenie całego kościoła, gorycz, jaką go poją, nic go nie wzrusza, nic go nie mięsza. On to jeden jest królem Rzymu, on to sam ze swego pałacu niepokoi zwycięzców, a los jego jest stokroć chwalebniejszym, aniżeli los podalpejskiego króla, wyrzekającego się wiary swych przodków, a mającego właśnie przez dzień jeden królować na Kwirynale. *(Le Monde.)*

Odpowiedź na odpowiedź Dziennika.

Nagle ocknięta w *Dzienniku* chęć polemizowania z nami, po kilku miesiącach milczenia, i to właśnie w chwili, gdy wszyscy zajęci ważniejszemi sprawami, mniéj na te domowe rozterki zwracali uwagi, zadziwiła powszechnie. Nie mniéj uderzającą jest skwapliwość, z jaką *Dziennik* daje nam replikę na naszą odpowiedź. Zmiany taktyki *Dziennikowéj* mogą być tylko trzy powody: albo redaktor czując zachwiane swe położenie, zaczepia *Tygodnik,* aby schwytać tym trybem sposobność odezwania się do swych zniechęconych i odpadających prenumeratorów, i oczyszczenia się z zarzutów przez nich samych po części mu czynionych — jakoż w obu artykułach przemawia on więcéj do swéj publiczności jak do nas i siebie przed nią tłomaczy; — albo w obec zbliżającego się noworocznego terminu radby (*Dziennik* w ogóle przy tym końcu roku jakoś nastraja się na ton katolicki) do prenumeraty zachęcić; — albo też powziął nieco lepszą myśl jakiegokolwiek porozumienia z nami i zaniechania dalszéj walki przeciw Kościołowi i jego dostojnikom. Pierwsze dwa przypuszczenia są daleko prawdopodobniejsze. My jednak tak będziemy dyskutować, jak gdyby ostatnie było choć w części prawdziwe.

Weźmy jedne po drugich argumenta repliki *Dziennika.* Twierdzi on:

Pierwszym *Tygodnika* repliki przeciw nam zarzutem, iż zamiast ciągłéj, poważnéj z nim dyskusyi, całemi miesiącami o jego istnieniu milczymy.

Nigdyśmy niczego podobnego nie zarzucali *Dziennikowi.* Wolno mu milczeć o naszym istnieniu, lub wspominać, że jeszcze żyjemy, niech sobie w téj mierze postępuje jak zechce. Nam chodziło, dawniéj zwłaszcza, o to, aby pismo, które zaczepia najważniejsze zadania religijne i społeczne, doprowadzić do rzeczywistéj i rzetelnéj o tych zadaniach dyskussyi.

Powiada *Dziennik,* że my chwytamy skwapliwie za każdą sposobność i że „pożądany dla nas każdy drobiazg z brzega.“ Tu znowu widocznie nie rozumie nas zgoła. My nie czyhamy na usterki *Dziennikowe,* i możemy zaręczyć, że nam jego coraz wyraźniejsze zboczenia żadnéj złośliwéj radości nie sprawiają; widzimy tylko konieczność podnoszenia i prostowania tego wszystkiego, co może wrażenie uczynić, i gdyby nie było wyjaśnione, skrzywić sąd u ludzi poczciwych.

Dziennik zbywa nas tu żartem, który pozwolimy sobie nazwać bardzo niewczesnym. Powiada on:

Jeżeli *Tygodnik* nie ma powodu i sposóbności do wystąpienia zasadniczego, uczepi się zamieszczonego w *Dzienniku* opisu Kaulbachowego obrazu, wietrząc w nim herezyą; jeżeli i to nie wystarczy, wymyśli sobie nasze tajne związki i stósunki z masonami, o których, jak już raz swego czasu powiedzieliśmy, wiemy właśnie tyle, co o mieszkańcach księżyca, ale których wielkim mistrzom za to zwolennicy *Tygodnikowi* uniżenie się kłaniali. Jeżeli się *Tygodnik* znuży zaczepkami o komunistach, masonach lub nihilistach, zacznie dla odmiany polemikę o inseraty restauratorów ogłaszających w sobotę mięsne potrawy, jak to mieliśmy np. przyjemność czytać w numerze 48 *Tygodnika* z roku 1869. Sprostać z naszéj strony wszystkim szczegółom podobnéj polemiki, którą *Tygodnik* nazywa „ofiarowaniem poważnéj dyskusyi w sprawach najżywiéj nas obchodzących,“ — jest czystém niepodobieństwem. Zbywa nam w tym względzie na chęci, zbywa przedewszystkiem na potrzebném miejscu, bo przyzna każdy, że gdybyśmy jak tego *Tygodnik* wymaga, wchodzili z nim w ciągłe dyskusye nad każdą krytyką Kaulbachowego utworu lub nad zrazami zjadanemi w sobotę, zabrakłoby pismu naszemu czasu i łamów do traktowania rzeczy niezbędnych w piśmie codzienném treści politycznéj.

Dziennik tak kontent ze swojego konceptu o zrazach, którego bodaj czy nie pożyczył od *Djabła* krakowskiego, że ten koncept aż dwa razy powtarza. Czy to godne rzetelnéj polemiki, łatwo osądzić.

Zarzut tyczący się obrazu Kaulbachowego dziwi nas nawet ze strony *Dziennika,* bo jużcić pismu kościelnemu nie godzi się przepuścić bez uwagi niedorzecznego panegiryku o utworze bardzo zdolnego, a nieszczęściem dziś złą namiętnością obłąkanego artysty, który zapomniał swojéj przeszłości, dobrych czasów, kiedy szukał rady i natchnienia u starego Goerresa i dla marnych poklasków zaślepionéj tłuszczy ciska obelgę Kościołowi, boć przecie niedawno temu Kościół Piotra Arbueza Świętym ogłosił.

Dziennik gniewa się zawsze, kiedy mu o pokrewieństwie z masonami wspominamy. My ani wiemy, ani się domyślamy, czy redaktorowie *Dziennika* mają jakie z masonami stosunki, ale to wiemy, i każdemu rzecz łatwo sprawdzić, że *Dziennik* wiadomości swoje i sądy swoje czerpie w jawnie masońskich i w jawnie żydowskich pismach. Powtarzaliśmy nieraz*) *Dziennikowi* i powtarzamy znowu, że gdyby miał choć trochę, nie powiemy już uszanowania, ale względności dla Kościoła, toby w *Indep. belge*, w *Journal des Débats*, w *Neue freie Presse* i w *Koelnische Ztg* natchnień i materyału dla siebie nie szukał. Polskę kocha, więc nie *Norda*, nie *Dziennika warszawskiego,* nie *Mosk. Wiedomosti* za przewodnika sobie w sprawach polskich bierze: to wszystko jasne jest i oczywiste. A uwydatnia się jeszcze bardziéj w porównaniu z postępowaniem *Gazety to-*

*) *Cnfr.* num. 12 *Tygodnika* str. 195.

ruńskiéj. Téj *Gazecie* niejedno mamy do zarzucenia, musimy przecież przyznać, że sprawiedliwiéj i uczciwiéj pojmuje posłannictwo swoje w narodzie katolickim, i że choć niekiedy niepotrzebnie pochwyci coś z obozu nieprzyjaznego Kościołowi, częściej jeszcze przytacza artykuły wyjaśniające położenie z przychylnego stanowiska. W *Dzienniku* nietylko takich artykułów, ale nawet najpoważniejszych dokumentów, nawet Allokucyi i Encyklik Ojca św. nie widzieliśmy w ostatnich czasach i nie widzimy.

Mniema *Dziennik,* że nas zakłopoce wyrzutem o kłanianie się „wielkim mistrzom masoneryi." Nigdyśmy się nie kłaniali i nigdy się kłaniać nie będziemy jakimkolwiekbądź naczelnikom tajnych towarzystw, tak jakto *Dziennik* nieraz już od lat kilkunastu czynił. Nasi Zwierzchnicy udali się do Monarchy, pod którego berłem żyjemy, aby przemówić w imię uczuć i interesów katolickiego ludu, i czyniąc tak, dopełnili obowiązku swego. O téj sprawie pisaliśmy już nieraz, i *Dziennik* nigdy się nie pokusił zbić naszych argumentów, tylko zawsze podjazdowo i podstępnie na przytyki się puszczał. Przypomnimy *Dziennikowi,* że kiedy deputowani polscy wystąpili za Polakami wydalonymi z Alzacyi, *Dziennik* się wtenczas nie pytał, czy się godzi kłaniać „wielkim mistrzom" i krok deputowanych pochwalił.

Dziennik udaje, jakoby mniemał, że dbamy o to, aby nam w kwestyach inseratów, o restauracyach odpowiadał. *Dziennik* nie jest tak naiwny, i wie bardzo dobrze, gdzie sięgał i gdzie sięga nas zarzut, że on poważnéj polemiki unika.

Wieleż to razy podnosiliśmy kwestye o znaczeniu katolicyzmu w naszym kraju, zwłaszcza dzisiaj w obec strasznego ucisku, jakiego Kościół w Rosyi doznaje; o posłannictwie cywilizacyjnym papieztwa; o dobrodziejstwach, jakiemi zawsze Stolica Apostolska darzyła Polskę; o potrzebie posłuszeństwa Kościołowi; o potrzebie uszanowania dla miejscowéj Władzy duchownéj; o konieczności Władzy doczesnéj Ojca św.; o stanowisku duchowieństwa w pracach społecznych. Wieleż to razy dowodziliśmy, że nie można być katolikiem inaczéj, jak trzymając z Ojcem św. i słuchając go; że innego katolicysmu nie ma, jéno katolicyzm rzymski, który w dziejach naszych reprezentowany był przez największych mężów, przez najdzielniejsze umysły; że kto podkopuje u nas tradycyą istotnie katolicką, ten zarazem niszczy siły żywotne naszego społeczeństwa; że nazwę ultramontanów wymyślono na zohydzenie uczciwych i rzetelnych przekonań, i że bijąc zapamiętale na ultramontanism, w gruncie *Dziennik* i jego przyjaciele biją na Kościół, na jego Zwierzchność i na jego prawych wyobrazicieli. Rozbieraliśmy także, i to nieraz, artykuły Dr. Libelta i inne rozprawy *Dziennikowe,* wyjaśnialiśmy znaczenie punktów kościańskich, ich doniosłość i potrzebę petycyi parkowskiéj itd. We wszystkich tych kwestyach wielkiego znaczenia zawsześmy ofiarowali dyskusyą, ale jeśli nas często gromiono z trójnoga, rzetelnéj dyskussyi nie podjęto nigdy.

Więc mówić, że my chcemy drobnych sporów i dziecinnych kłótni jest to, że się wysłowimy pospolicie, bo inszego wyrażenia nie możemy użyć, wywinięciem kominka.

Dziennik mniema, że nam niekiedy odpowiadał i tak się w téj mierze rozwodzi:

Być może, iż przy danéj sposobności, któréj wartość uznamy, odezwiemy się przeciw *Tygodnikowi* tak, jak to uczyniliśmy np. w przedmiocie intrygi strojącéj się w cztery punkta kościańskie, w sprawie *wskazówek* udzielanych duchowieństwu lub w interesującéj kwestyi cudownego mnożenia się podpisów w ciągu ostatnich wyborów do sejmu Rzeszy niemieckiéj.

Pozwolimy sobie zrobić uwagę, że nazywać intrygą cztery punkta kościańskie jak z jednéj strony jest brzydką potwarzą, tak z drugiéj stanowi niepospolite zuchwalstwo w autorach intrygi, chcącéj nam narzucić kandydaturę pana Kraszewskiego. Co się tyczy „wskazówek" udzielanych duchowieństwu, nie wchodząc w rozbiór kwestyi, jakie one były i jak daleko sięgały, i nic nie odwołując z zaprzeczeń, jakieśmy swego czasu w obec fałszów i wyrzutów *Dziennika* postawili, zrobimy przecież uwagę, że osobom poważnym i poważanym, co najmniéj takie samo prawo służy jak *Dziennikowi,* który we wszystkich kwestyach i na wszystkie strony „wskazówek" nie skąpi. Od kogóż zresztą, pytamy, duchowieństwo ma brać „wskazówki?" Czy od radykalistów wojujących ciągle z papieztwem i instytucyami kościelnemi, czy od ludzi wypróbowanéj wierności Kościołowi i dających rękojmie, że się w te sprawy wżyli długoletnią pracą? Dodajmy i to, że „wskazówki," których *Dziennik* udziela, prowadzą wprost do buntu, a „wskazówki," jakich mogli i mogą udzielać osoby życzliwe pismu naszemu, mają na celu jedność katolicką, posłuszeństwo Stolicy Apostolskiéj i kupienie sił naszych koło przedstawicieli najwyższéj duchownéj Władzy.

Wzmianka o „cudownym mnożeniu podpisów" jest po prostu niedorzecznością. Wiedzą i ci co je zbierali, i ci, którzy się powstrzymali od zbierania, że każdemu pozostawiona była jak najzupełniejsza swoboda.

Dziennik umieszcza jeszcze następującą wzmiankę:

W każdym zaś razie nie będziemy się wdawali z *Tygodnikiem* w dyskusyą nad sprawami jak rehabilitacyą autodafów inkwizycyi hiszpańskiéj, lub kwestyą pojmowania cudu Jozuowego ze stanowiska systemu Kopernikowego, bo na to zbywa nam, przyznajemy, tak „na potrzebnym zasobie," jak na potrzebném miejscu.

Tu musimy odpowiedzieć, że ludzie, którzy w codziennéj dyskusyi nadużywają zarzutów o inkwizycyi hiszpańskiéj, lub o cudzie Jozuego, skoroby chcieli dojść do prawdy, a nie draźnić przesądów i fałszów historycznych nadużywać, mieliby ścisłą powinność sformułować zaczepki swoje i w tych kwestyach i w innych podobnych, i skoro im się da odprawę, dowody przeciwników swoich sumiennie rozpatrzeć.

To wszystko, o czymeśmy dotąd wspomnieli, jest tylko wstępem w artykule *Dziennika.* Dopiero teraz przystępuje on do właściwéj odpowiedzi i zaraz na początku zarzuca nam nieporządek, w naszéj replice. O ten zarzut mniejsza.

Dziennik przyrzeka odpowiedzieć na replikę punkt po punkcie. To dobrze, ale czemuż nigdy w odpowiedziach swoich własnych słów naszych nie przytacza? Czemuż koniecznie szuka łatwego a lichego tryumfu przez to, że dziwacznie lub śmiesznie zdania nasze przekręca?*) My innéj trzymamy się praktyki: przywodzimy zawsze własne *Dziennika* wyrazy i bardzobyśmy radzi byli, żeby ten zwyczaj uczciwéj polemiki wszedł u nas w użycie.

Dziennik udając, że nas nie rozumie, na taką się puszcza wycieczkę:

Nasamprzód tedy gniewa się i zżyma *Tygodnik,* który zarzucając *Dziennikowi,* iż się „niepięknie" sam chwali, sobie samemu wystawia świa-

---

*) O téj rzeczy pisaliśmy kilkakrotnie. W ostatnich czasach powiedzieliśmy (zob. Artykuł: *O Dzienniku pozn.* str. 279):

„My przytaczamy *in extenso* słowa *Dziennika,* ten zaś nigdy naszych nie powtarza. Czytelnik *Tygodnika* wie co przeciw nam powiedział *Dziennik,* i choćby ostatniego nigdy nie miał w ręku, może niezależny sąd sobie wyrobić. Przeciwnie wyłączni czytelnicy *Dziennika* mają tylko takie o nas wyobrażenie, jakie dla postrachu podstępnie *Dziennik* z swéj imaginacyi, podsycanéj nienawiścią i zapalczywością wytwarza. Daléj, my idziemy zawsze wprost do przedmiotu, ograniczamy się na nim, *Dziennik,* aby zaciemnić i rozdraźnić spór, wywołuje zawsze kwestye nie będące w żadnéj z tym sporem styczności."

Nieco niżéj pisaliśmy, co znowu musimy przypomnieć:

„*Dziennik* twierdzi, że walczymy samemi fałszami i potwarzami. Łatwo to każdy zarzut, choćby najsprawiedliwszy nazwać potwarzą. Wedle systemu tyle razy przez *Dziennik* głoszonego, przez powtórzenie oszczerstwa oddaje się przysługę obwinionemu, gdyż mu się nastręcza sposobność uniewinienia. My jednak odpychając taką niegodziwą teoryą nigdy nie przytaczamy żadnego faktu, póki się nie przekonamy wszechstronnie o jego prawdziwości..... Ale najzabawniejszym jest zarzut insynuacyi. Dotąd zdarzało nam się słyszeć z przeciwnego obozu tylko narzekanie na bezwzględność, twardość, szorstkość naszego pisma. Przyznajemy się do téj wady, jeśli to jest wadą, ze niewymijamy niczego, nieobwijamy w bawełnę, uderzamy śmiało i wprost, aleź ta sama szorstkość jest najlepszym dowodem naszéj otwartości i rzetelności, a naszego wstrętu do posługiwania się insynuacyami. Właśnie to ulubiona broń *Dziennikowa.* Nie przyjmuje on nigdy poważnéj i rycerskiéj potyczki, walczy mimochodem, chyłkiem, strzela z za węgła, skrytobójstwo moralne biorąc sobie za regułę. A jeśli niekiedy zdarzy mu się wystąpić jawnie, to nie uderza w przeciwnika wyzywającego go do boju, ale ciska się na osoby do sporu nie należące...."

dectwo, że „pisze żywo“ lub „że stoi na straży katolickiego sumienia,“ o korespondencye poznańskie do *Kraju* i do Lwowa przeciw sobie, swemu kierunkowi i swoim protektorom. Korespondencye te identyfikuje, niewiadomo jakiém prawèm, z naszém pismem, zapominając, że każdemu wolno pisać, dokąd mu się podoba, a że i jego zwolennicy zarzucając *Czas i Przegląd lwowski* korespondencyami, o których faktycznéj prawdzie dałoby się bardzo wiele powiedzieć, których dażność zaś z naszego stanowiska jest szkodliwą i antinarodową. Nie rozumiemy więc, dla czego ma być wzbronione pisywać do *Kraju* czy do *Gazety Narodowéj* przeciwnikom *Tygodnikowego* kierunku, kiedy zwolennikom jego wolno korespondować także wśród przezroczystéj, choć szanowanéj przez nas bezimienności, z *Unią Czasem* lub *Przeglądem Lwowskim*.

Nie uraża nas, że nam odrzuca jak w palancie zarzut samochwalstwa, choć go bardzo słabo uzasadnił, ale co musimy mu wykazać, to że widocznie bałamuci w kwestyi pisywania do *Kraju* i do gazet lwowskich. My mu nie wymawialiśmy tego i nie wymawiamy, że jego przyjaciele do tych gazet korespondują, aleśmy zarzucali i silnie piętnowali tę brzydką praktykę u osób najbliżéj z nim związanych, że kiedy nie śmieją potwarzy i oszczerstw na wysokie osobistości tutejsze tu u nas w obieg puszczać, tam je posełają i potym niektóre z nich powtarzają tutaj, udając jakoby je stamtąd przejmowali. W téj rzeczy nie przestaniemy głosu podnosić, bo taka niemoralna przebiegłość stronnicza zniża u nas poziom umysłowy i sumienia wykrzywia. Niech sobie ci panowie korespondują z *Krajem* i ze wszystkiemi innemi pismami, o to do nich nie mamy pretensyi, ale niech korespondują uczciwie i plotek o osobach i o rzeczach poważnych, pogłosek niesprawdzonych tam nie przesełają.

Tu przychodzi ustęp bardzo ważny: *Dziennik* śmiało zaręcza:

Po setny raz, jeźli nie więcéj, od czasu istnienia naszego, oświadczamy stanowczo, że szanujemy Kościół, że szanujemy również prawa duchowieństwa naszego, że pragniemy zgody Kościoła z narodem, że ucisk Kościoła katolickiego, gdziekolwiek będzie, znajdzie w nas zawsze i wszędzie wyraźnych przeciwników.

Dziennik zamilcza o tym cośmy mu zarzucili w *Tygodniku.* Cóż znaczy jego gołosłowne zaręczenie w obec oskarżenia naszego, opartego na jawnych dowodach i które tak brzmiało:

Oświadczenie *Dziennika,* że przemawia za szacunkiem dla Kościoła jest chyba omyłką drukarską, albo w obec tyloletnich ustawicznych napaści strasznym zuchwalstwem, rachującym na dobroduszność lub krótką pamięć czytelników. Byłby spory tomik, gdybyśmy wszystkie objawy *Dziennikowego* „szacunku dla Kościoła,“ choćby tylko z naszych zapisków w *Tygodniku* zebrali. Przypominamy dla krótkości: *testament papieztwa, grabarza cywilizacyi, absolutum malum, potępianie władzy doczesnéj* itp., nie wspominając nic o „szacunku dla osób i instytucyi kościelnych, które *Dziennik* szarpał zaciekle.“

To wszystko wybitnie pokazuje, jakie są i przekonania i uczucia *Dziennika,* i tu prosta affirmacya chyba prostodusznym wystarczy.

Nie, *Dziennik* nie szanuje Kościoła; nie, *Dziennik,* który zapoznaje prawa Stolicy Apostolskiéj i targa się ciągle na miejscową Władzę duchowną, a duchowieństwo do buntu popycha, nie rozumie, albo nie chce rozumieć co są prawa duchowieństwa. *Dziennik* powiada, że pragnie zgody Kościoła z narodem — jakąż zgodę ma na myśli? Taką, w któréjby Kościół służył za narzędzie do celów narodowych. My pragniemy zgody narodu z Kościołem, i to jest jedynie jasne, proste i rzetelnie katolickie pojęcie.

Dziennik nieraz występuje w obronie Kościoła katolickiego i jego instytucyi w obec rządu rosyjskiego i także u nas. Czyni to z głębi przekonania i bezinteresownie? Któżby śmiał powiedzieć, że tak? Dla *Dziennika* jest to temat opozycyjno-narodowy i nic więcéj. On u nas broni tego, na co sam napada we Włoszech, w Hiszpanii, we Francyi lub w Belgii, i powiedzmy szczerze, gdybyśmy mieli niepodległość, a ludzie *Dziennikowi* byli u steru, niezawodnieby te wszystkie pęta, jakie liberalism nakłada Kościołowi, zarazby się starali katolicysmowi wtłoczyć. Dowodu w téj mierze dostarczają nam głośne sympatye *Dziennika* dla wszystkich stronnictw antikatolickich na Zachodzie i jego ciągłe postępowanie w obec miejscowéj naszéj hierarchii. Ale *Dziennik* mógłby się poprawić, to prawda. Wszelako pierwszy krok do poprawy stanowi odwołanie jawnych błędów dawniejszych, a dotąd w *Dzienniku* aniśmy przyznania się, ani odwołania nie napotkali. *Dziennik* powiada, że ucisk Kościoła, „gdziekolwiek się pojawi,“ znajduje w nim przeciwnika: takie zaręczenie zdumiewa nas swoim niezmiernym zuchwalstwem. Jakto? *Dziennik,* który broni ciemięzców włoskich i ciemięzców hiszpańskich i drobniutkich tyranów opinii w Belgii, przybiera postawę obrońcy uciśnionych? Zaprawdę, ta Donkiszoterya nowego rodzaju śmiechu tylko warta. Przypominamy *Dziennikowi,* że nawet świadectw za uciemiężonymi nie przyjmuje; przecież niedawno temu odrzucił świadectwo p. St. Chłapowskiego, a teraz p. Bronisława Zalewskiego równie jak tamto nieposzlakowane odrzuca.

Co dopiero Rewolucya włoska zabrała klasztór św. Andrzeja, należący do zakonu Jezusowego. Gmach ten, w którym znajduje się sławna kaplica św. Stanisława Kostki, Patrona Polski, zamieniają na stajnią królewską. Czyż *Dziennik* choć jednym słowem upomniał się z powodu tak haniebnego zbezczeszczenia religijno-narodowéj pamiątki? O Żydach rumuńskich i odeskich ogłaszał korespondencye i wstępne artykuły drukował — o téj grabieży, obrażającéj uczucia religijne i narodowe, *Dziennik* nic nie wie. On występuje przeciw niesprawiedliwości, gdziekolwiek się pojawi!!...

Czytajmy uważnie, jak się *Dziennik* wykręca z trudności, zastawiając się różnicą zdań z *Tygodnikiem katol.* :

Stanowisko podobne nie przeszkadza jednakże, abyśmy się nie mieli różnić w celach i środkach z kierunkiem reprezentowanym przez *Tygodnik katolicki* a posuwającym ambicyą i zarozumiałość aż do zdrożnego identyfikowania spraw swych i osób z Kościołem. Prawda, z tym kierunkiem nie jesteśmy i nie mamy dotąd powodu być w zgodzie, ale sądzimy, iż zatarg z pragnieniami dążącemi wśród nadużywania powagi kościelnéj do ogarnienia wszelkich stosunków świeckich, nie jest jeszcze bynajmniéj zatargiem z Kościołem samym, że zgoda z *Tygodnikiem katolickim,* z jego wskazówkami czy autorami czterech punktów kościańskich, nie jest żadnym warunkiem prawowierności, a że można być bardzo dobrym katolikiem, nie wierząc w nieomylność tych, co z powodu osobistych i dziennikarskich sporów obrzucają błotem zasługi i powagi narodowe, lub zasiewają ziarno rozstroju w łono zgodnego naszego dotąd społeczeństwa. Dla tego też dziwną w najłagodniejszym razie wydaje nam się pretensya wymagania od nas jakiejś czci i szacunku dla podobnego zastępu, złożonego w znacznéj części z żywiołów świeckich, którego dążności nie aprobujemy.

Co tu za gallimatijas i jaka niesłychana krętanina!

Nasamprzód nigdy nam nie dowiedzie *Dziennik,* a żądamy stanowczo dowodów, żebyśmy kiedykolwiek nasze pismo, siebie lub naszych przyjaciół identyfikowali z Kościołem, i od *Dziennika* nie tego żądamy, aby nas szanował, ale aby szanował Kościół. My Kościoła nie rozumiemy inaczéj, jak tylko tak, jak go katechizm, który każdy z nas umieć powinien, przedstawia. Głową niewidomą Kościoła jest Chrystus Pan, widomą, Namiestnik Chrystusowy, Papież Rzymski. Papież rządzi Kościołem, a myśmy z nim w jedności zostawać powinni. Jeśli zajdą między nami różnice lub rozterki, wiemy do kogo się odwołać, i to odwołanie jest naszym obowiązkiem, bo inaczéj rozterce końca nie będzie. My bardzo chętnie zdania nasze, dążności nasze i wszystkie usiłowania nasze oddajemy pod sąd Władzy kościelnéj. Co ona wyrzeknie, zostanie dla nas prawem. Od *Dziennika* nie żądamy, ażeby się odwoływał do téj Władzy w kwestyach czysto politycznych, ekonomicznych, artystycznych itp. — mamy prawo żądać, póki się katolickim mieni, aby się w kwestyach religijnych i to nietylko dogmatycznych, lecz i takich, które do powszedniego życia kościelnego należą, odnosił. Cóż pomoże, kiedy *Dziennik* rzekomo poddaje się dogmatom, a natrząsa się z *Syllabusa,* krytykuje Encykliki i wszystkie zachcianki opozycyjne w sferach duchownych do wielkich wymiarów rozmiarów. Nie, *Tygodnik* nie posuwa swéj ambicyi do grzesznego identyfikowania siebie z Kościołem, ale niech powie każdy nieuprzedzony, czy *Dziennik* nie identyfikuje się ciągle z narodem i sumieniem narodowym, i czy z trójnoga zarozumiałości nie wyrzeka zuchwale potępień przeciwko tym, którzy w jego oczach tę ciężką na sobie noszą winę, że fałszywemu liberalizmowi i porywom bezbożnego radykalizmu niezłomny opór stawiają.

Zresztą, niech *Dziennik* powtarza ciągle zarzuty, których nigdy niczym nie uzasadnił, że chcemy ogarnąć wszystkie stósunki świeckie — my odpowiedzieliśmy już na to obszernie w

Tygodniku [Nr. 32. str. 507; Nr. 17. str. 277.]; i rozwodzić się szeroko nad tą rzeczą nie będziemy; co mu przypomnimy, to że największa na świecie powaga, że Ojciec św. w liście swoim do redaktora *Tygodnika* napisał te słowa: *„Deum qui proposito tuo favit hactenus, rogamus, ut potiora semper et uberiora eidem incrementa largiatnr in sui nominis gloriam et gentis tuae utilitatem.“*

Nam nikt nie dowiedzie, żebyśmy zawiązywali kółka i stowarzyszenia, żebyśmy się starali wpływ pokątnie wywierać, żebyśmy rozsełali na wszystkie strony agentów ku jednaniu sobie stronników lub dla zbierania środków materyalnych, i żebyśmy nacisk osobisty na kimkolwiek wywierali. My od księży nie tego żądamy, iżby koło nas się kupili, ale tego, żeby trzymali wiernie ze Stolicą Apostolską, żeby słuchali swego Arcybiskupa i obowiązków swoich kapłańskich gorliwie pilnowali; a i tego nawet nie żądamy z góry i urzędu, tylko na drodze zachęty, dyskussyi, przypomnienia, słowem, na drodze przekonania, która dla nas jest jedyną drogą uczciwą w tego rodzaju usiłowaniach, jakieśmy przedsiębrali i przedsiębierzemy.

Myli się *Dziennik,* że od niego żądamy czci dla osób świeckich, a nawet dla osób duchownych, jako pisarzy lub członków społeczeństwa. Osoby, które *Dziennik* mógł mieć na myśli, niezawodnie się bez jego szacunku obejdą, ale póki się *Dziennik* katolicyzmu nie wyprze, musimy żądać od niego, aby Zwierzchność duchowną poważał należycie.

Aby zbytnie nie rozszerzać odpowiedzi, pominiemy to co *Dziennik* o Włoszech i o Garibaldim pisze, bośmy już tyle razy te rzeczy poruszali, tylko niepodobna nam zbyć milczeniem następujących wyrazów:

„W zarzucie apoteozowania komuny paryskiéj nie ma ani zdźbła prawdy.“

Dziennik ogólnikiem zbywa i przekręca zarzut nasz tak wyrażony:

„Faktem jest, że *Dziennik* buntowników paryzkiéj Komuny *bohatyrami* nazywał, że porówno z wielkim politykiem chwili obecnéj nietylko już jądro jakieś zdrowe w Komunie widział, ale zasadniczo jéj bronił w pierwszéj chwili.“

Dziennik wstydzi się dziś artykułów swoich, gdy się Komunie nie powiodło; ale nie powinienby się wypierać dzieł — pióra swojego. Trwał on wiernie przy niéj aż do ostatniéj chwili i kiedy Dąbrowscy, Wróblewscy itd. ginęli na barykadach — on ich mianem *bohatyrów* zaszczycał. Powtarzamy: to fakta. Smiałe przeczenie *Dziennika* zmusza nas do zmudnéj roboty przeglądania artykułów jego i korespondencyi, w sprawie Komuny. Niepodobna wszystkiego przypominać, aleć zdaje się nam, że choć kilka cytatów wystarczy, by módz pismo poznańskie słusznie oskarżyć i podtrzymać skargę, iż Komunie sprzyjało i spółczucie dla Komuny szérzyło.

Nasamprzód wiadomą jest rzeczą, jak *Dziennik* od pierwszéj chwili wybuchu ohydnego rokoszu paryzkiego, p. Thiersa oskarżał to o niedołęztwo i słabość, to o ukracanie wolności, to o niepotrzebne przewlekanie bratobójczéj wojny, na ostatku potężne gniewy swe, skoro zwycięztwo wojsk nastąpiło, z powodu krwawego odwetu, przeciw niemu namiętnie kierował.

W artykule wstępnym: „Stan rzeczy w Paryżu“ (Nr. 77. 24 kwietnia pisał *Dziennik*:

„Nie sądzimy aby było rzeczą słuszną potępiać *bezwzględnie,* co z inicyatywy (ruchu paryzkiego) pochodzi i co w nim bierze udział. Przyznają przewódzcom ruchu *nieskazitelność osobistą* — bezpieczeństwo osobiste — własność prywatna nie znajduje się tak zagrożoną i narażoną. Nie przeszkadza przecież, abyśmy ruchu tego *ze względu na okoliczności* nie mieli nazwać klęską i nieszczęściem Francyi.

Zasadniczo więc *Dziennik* trzyma z Komuną. W tym samym duchu przytoczył korespondencyą do *Daily Telegraph* (Nr. 75,) w któréj naczelnicy ruchu jako ludzie zacni przedstawieni.

W num. 89 (19 kw.) gdy się już położenie wyjaśniło, co sam *Dziennik* przyznaje, w artykule: *Ruch paryzki,* jeszcze przecież dla maskowania się, o autonomii gminy i o samorządzie w kółko pisze. Uznaje wyraźnie *zdrowe jądro* jakieś, a tylko znowu dla *okoliczności* pobocznych *nie pochwala ruchu* paryzkiego (jaki eufemizm!) Czytaliśmy wtedy:

„*Uznanie* nasze dla jądra prawdy tkwiącéj w ruchu i *postulatach* Komuny... nie przeszkadza wcale, abyśmy nie mieli potępiać zboczeń terorystycznych, zachcianek socyalistycznych, na których drogę obecny ruch paryzki wchodzić poczyna.... Wszystko to nie dowodzi, aby Komuna par. inaugurować chciała rządy prawdziwéj wolności, *przeprowadzenia których szczerze spodziewaćby się należało.*

Tu już *Dziennik,* przeczuwając z boleścią serca upadek ruchu, od którego miała się rozpocząć era wolności, autonomii, słowem — nowy raj miał zakwitnąć dla ludzkości, takiemi wyrazy do litości i współczucia pobudzał:

„Obawiamy się, aby *reakcya* zwycięzców nie zmazała zbyt srogo grzechów zwyciężonych — aby lekarstwo nie było gorsze od choroby... aby *krew nie popłynęła czasem hojniéj na polu exekucyi* jak płynie dzisiaj na polu bratobójczéj walki.... Zbytek zemsty uważalibyśmy za klęskę i nasienie przyszłéj zguby.“

Cóż znaczą te frazesa, i dla kogo sympatyą wyrażają? W num. 83 (12 kwietnia) była korespondencya z Bordeaux wyraźnie za Komuną; *Dziennik* dał wprawdzie do niéj przypisek, iż „Komuna przybrała inny charakter i dla tego wywody korespondenta nie stósują się do obecnego położenia“, ale pocoż dopiero zamieścił ją, pocóż bałamucił?

W num. 101 (9 maja) czytaliśmy w „odcinku“ dokończenie rozprawy pod tyt: *Komuna i jéj dzieje.* Kiedy Komuna już bardzo wyraźnie się zarysowała, boć to były ostatnie chwile jéj życia — *Dziennik* jeszcze apologią na nią pisze i *jądro zdrowe* upatruje. Autor całego ciągu dziejów przyzywa ku pomocy i o gminach średniowiecznych się rozwodzi, by tylko Komuny nie potępiać. Ku końcowi woła:

„Zdaje mi się, iż bezwzględne potępienie tych, którzy na swoję rękę rozpoczęli ów ruch gminny, jest niesłuszne.

Nie trzeba zapominać, że gorętsi patryoci oburzeni są na niedołężne prowadzenie wojny takiego Trochu i innych, że poniesione klęski wyexaltowały umysły.

Nie trzeba zapominać, że przeważna większość reprezentantów kraju należy do różnych obozów monarchicznych (!!) i jest reakcyjną. Możnaż się dziwić — (to wniosek logiczny!) że ludzie *kochający prawdziwie wolność* dotychczasowym władzcom nie dowierzają i *dla tego w swoję rękę* losy narodu ująć chcieli?

Dziennik potępia daléj wybryki Komuny, i dodaje na uniewinienie:

Cały ten ruch, zaprowadzenie Komun mający na celu (*Dziennik* już przy schyłku Komuny jeszcze istotnego jéj celu nie widzi!) nosi *mimo tych wybryków i pomięszania z nim innych* socyalistycznych i przewrotnych interesów, cechę *prawdziwéj rewolucyi,* t. j. walki o skądinąd słuszne cele, słowem o *wolność....*

...Nie sama idea, *powtarzam,* lecz *sposób* wykonania i niestosowność pory są do potępienia.

Zwracamy jeszcze raz uwagę, że pisze to *Dziennik* krótko przed upadkiem Komuny, kiedy czynami dostatecznie cele swoje wyjaśniła. W num 15 (15 kwietnia) w *Tygodniku* w artykule: *komuna paryzka* pisaliśmy:

Oprócz *Unii, Czas* krak. i *Orędownik* potępiają barbarzyństwo najobrzydliwszego radykalizmu. Niestety, inne pisma albo wprost są po stronie Komuny, albo milczą przezornie i tylko ogólnikowo o bratobójczéj walce wspominają.... U nas *Dziennik pozn.* próbował parę razy stanąć po stronie Komuny — do téj chwili nie zupełnie jeszcze pewien, ażali stamtąd nie wznijdzie jutrzenka zbawienia. List z Bordeaux w *Dzienniku* wraz z *przypiskiem* Redakcyi może niejednemu da poznać wnętrze nowego jego kierownika.“

Dziennik wówczas ani jednym słowem nie zaprotestował przeciw powyższéj uwadze naszéj. Przypomnieliśmy *Dziennikowi* zarzut nasz w num. 21 — milczał. W num. 23 pisaliśmy znowu:

Co niejedno prawe polskie serce niewysłowionym napełnia bólem, to zapewne te dwie okoliczności: raz że kilka imion polskich należało do rządu Komuny, a potym, że niektóre dzienniki w obronę rząd Komuny brały, odpowiedzialność za wszelkie następstwa na p. Thiersa zwalając. Czyż nie czytaliśmy co dopiero potępienia w jak najsilniejszych wyrazach „Odwetu wersalskiego?“ Czyż koresp. z Krakowa do *Dziennika najprzewrotniejszych wniosków i nauki moralnéj, pełnéj ohydy,* nie wyciąga z upadku sprosnych rządów rozszalałéj Komuny? Ach, do tego już doszło, że społeczeństwo polskie musi spokojnie słuchać nauk zachwalających bezdenną przewrotność, wiodącą do mordów, grabieży i pożogi, a potępiających sy-

stematycznie tę stronę, która ład, porządek i władzę przedstawia. Anarchia ma nas zbawić — tak głoszą ci nowi apostołowie.

I *Czas* krakowski karcił zaślepienie *Dziennika*.

Dziennik wciąż milczał, wiedząc, że przeć niepodobna w obec co dopiero publikowanych artykułów. Każdy byłby się łatwo o słuszności zarzutów naszych przekonał. Dziś rachując na to, że nikt nie będzie miał czasu i ochoty, by przeglądać tyle numerów i porównywać po różnych miejscach rozsiane wyrzeczenia, wypiera się wszelkiego z Komuną wspólnictwa. My atoli nie dopuścimy, by się tanim kosztem wyślizgnął, i teraz, kiedy chodzi o odnowienie prenumeraty i pozyskanie odwracającej się odeń gromadnie publiczności, jednym pociągnięciem pióra mazał stare swe grzechy anarchii i komunizmu, a nowe szaty konserwatyzmu, miłości Kościoła, porządku i prawa przywdziewał na siebie.

Mimochodem wspomnieliśmy o *potknięciach* się *Dziennika*, poczynając od artykułu, każącego nam wyrzec się marzeń na rzecz carskiego panslawizmu, a kończąc na Komunie. *Dziennik* tak się uniewinia:

Był to sporadyczny wybryk osobistéj fantazyi, za którą dobra wiara i sumienie niczyje *Dziennikowi pozn.* dzisiejszemu odpowiedzialności przypisywać nie może. Chcieć czynić *Dziennik* odpowiedzialnym za ten artykuł jest mniéj więcéj to samo, co chcieć np. czynić odpowiedzialnemi *Tygodnik kat.* lub władzę kościelną za przejście na luteranizm profesora Züllgera, którego w r. 1866 sprowadzono z zagranicy na nauczyciela filozofii w seminaryum duchownem.

Tak jest: mieliśmy na myśli artykuły *Dziennika* z r. 1865, przemawiające wyraźnie za rzuceniem się w objęcia Wszechmatki Rosyi.

Nie przyjmujemy tłomaczenia, iż ówczesny redaktor niefortunny on artykuł był napisał; raz chcecie, byśmy z *firmą* pisma walczyli, drugi raz *redaktora* każecie nam patrzeć; dość, że „*Precz z marzeniami*“ w *Dzienniku* stało. —

Powtóre: zaręczanie *Dziennika,* iż to był objaw *sporadyczny*, wyjątkowy, który na karb fantazyi redaktora położyć należy, nie ostoi się w obec *drugiego* faktu, świadczącego o widocznym chyleniu się do *moskiewskiego panslawismu.*

Przegląd lwowski najpierwszy zwrócił uwagę na artykuł *Dziennika* w num 31. zamieszczony pod tytułem: „*List otwarty Słowianina do cesarza Aleksandra II.*“ *Dziennik* pisał wówczas:

„że antor tego listu *niepotrzebnie* tylko *uprzedza życzenia* i fakta; że jednakże program jego zmieniony wyświadczyłby tu istotnie rzeczy saméj bardzo ważną usługę; że zawiera w sobie wiele słusznych rzeczy ze względu zwłaszcza na świeżo wydarzone okoliczności; że zresztą list ten w każdym razie zasługujący jest na uwagę jako nowy symptom *możliwości przeobrażenia gotującego się w dziedzinie krwią i łzami zamglonych stosunków między Polską a Rossyą.*“

Dodawał *Dziennik* że:

„ideałem owego listu politycznym jest połączenie wszystkich Słowian pod jednym i tym samym sztandarem, i że Rossya musi się łączyć z Polską, aby módz z Królestwa polsk. utworzyć *sobie podstawę swego wpływu na Europę.*“

Mowa taka jasna i wyraźna. *Dziennik* wiedział i wie co pisze. Zarzut popychania narodu w paszczękę panslawizmu powtórzony był po dwakroć b. r. w piśmie naszym: *Dziennik* milczał, bo odpowiedź nie była podobną. Spuszczał się na czas, który ślady wszelkie zaciera. Ale my dziś odświeżamy sprawę z nie tak dawnéj przeszłości i dowodzimy naocznie, że artykuł: *Precz z marzeniami* z r. 1865 wiele ma podobieństwa do artykułu z r. 1871. Firma pisma ta sama. Nie! *sporadyczne* to objawy, jak potulnie odzywa się *Dziennik* — to co najmniéj logiczna konieczność.

Patryotyzm bez pewnych zasad religijnych — to handel o większe zyski. Ostać się na długo nie może. Sprzedacie temu, kto więcéj da. Rzucicie się w objęcia Rewolucyi, pangermanismu, lub panslawismu: to niezawodne. Dziwić się, że *H. v. d. H.* nie dobił z wami targu: obiecywał wiele. Może resztki wstydu nie pozwoliły uderzyć w przyjazną dłoń. Ale nie mielibyście powodu istnieć; — gdyby was carbiały odtrącił, wiecie, do jakiéjbyście zdążali przystani.

Jeszcze raz: oskarżaliśmy *Dziennik* o dążności wyraźnie panslawistyczne, i oskarżamy jeszcze z całą stanowczością: dowody są. Milczeniem nie zmażecie winy; — kogo to obchodzi, będzie razem z nami wyczekiwał odpowiedzi i oczyszczenia się. Ciekawszych odsełamy do 246 stronnicy *Tygodnika* z b. r.

Co się tyczy analogii końcowéj, jest ona zupełnie fałszywą, bo jeżeli Władza duchowna, która tu wcale w dyskussyą wciągana być nie może, miała do czynienia z mianowaniem profesora Zillgensa, *Tygodnik katol.* w żaden sposób do odpowiedzialności, gdyby była jaka odpowiedzialność, pociąganym być nie może. Artykuły przychylne Rossyi pisali redaktorowie *Dziennika*, a profesor Zillgens w najmniejszéj nawet z *Tygodnikiem* niepozostawał styczności. Takie naciąganie i taka lekkomyślność w używaniu argumentów pokazują tylko, jak *Dziennik* mało trzyma o rozsądku publicznym, i jak jest pewny, że byle jakim błahym pozorem czytelników swoich zaspokoi.

Do punktów Kościańskich *Dziennik* w ten sposób wraca:

Przyznaje się *Tygodnik* „z chlubą“ do czterech punktów kościańskich, niepotrzebnych, jeśli były podjęte na seryo, bo nikt z naszego społeczeństwa dotąd przeciw nim nigdzie nie wystąpił, zdrożnych, jeśli tylko jak było istotnie, miały posłużyć za środek do rozbicia narodowéj solidarności.

Nie poniżemy się do tyla, żebyśmy mieli znowu tłomaczyć, że nam nigdy nie chodziło o rozbicie solidarności narodowéj. Co się zaś tyczy twierdzenia, że punkta Kościańskie były niepotrzebne, to przypomnimy, że *Dziennik* sam przeciw najważniejszemu z punktów Kościańskich jawnie i dobitnie występował. Myśmy już o tym dużo pisali: przywodziliśmy fakta i przytaczaliśmy wyjątki z artykułów, a *Dziennik* nam w téj mierze dotąd pozostał dłużnym odpowiedzi.

Dziennik nam znowu o ambicyi naszéj natrąca. Radzibyśmy choć jeden dowód téj ambicyi przytoczony widzieli. Czy się ubiegamy o prezesostwa, sekretarstwa, deputacye itd.? Pierwszy raz z konieczności i dla konsekwencyi, w obec braku pojednawczych usposobień i koniecznéj w położeniu naszym wyrozumiałości postawiliśmy w trzech okręgach kandydatów własnych.

Dziennik tak mówi „o sumieniu,“ jakby zupełnie nie rozumiał co jest sumienie, i właśnie to, że *Dziennik,* i jego przyjaciele téj ważnéj kwestyi dobrze nie pojmują, przychodzi u nas do zajść i nieporozumień. Zastanówmy się. Tam gdzie uczucie i obowiązek zgromadzają na jedno pole i jednoczą na nim rozmaite żywioły polityczne i społeczne, chcąc zachować zgodę, trzeba koniecznie tak wspólność działania ułożyć i ograniczyć, żeby się w niéj z jednéj strony nie zalęgła wyłączność i dyktatura, a z drugiéj, i to ważniejsze, żeby nie był czyniony gwałt sumieniu tam, gdzie sumienie praw swoich domagać się i bronić koniecznie musi. Że u nas politycy zaściankowi i wszyscy menerzy nie rozumieją lub nie chcą rozumieć tych prawd jasnych jak słońce, zatargi są nieuniknione. *Dziennik* gdyby nie działał ślepo w interesie stronniczym, nie rzucałby na wiatr podobnych wyrazów jak owa jego lekkomyślna wzmianka o sumieniu.

Nigdy się *Dziennik* nie powściąga w zarzutach i wyrażeniach; stąd w każdym jego artykule polemicznym wszystko zaraz ku ostatecznościom się toczy. Dawniéj wojował *Targowicą*, teraz niewiedzieć skąd o *Liberum veto* nasuwa. Oczywiście, że tego rodzaju gwałty dyskusyi nie ułatwiają. Cóżby *Dziennik* powiedział żebyśmy my, odrzucając mu piłkę, użyli wyrażenia *Przeglądu lwowskiego* o reprezentacyi *szlacheckiego republikanizmu?* A przecież stokroć bardziéj do niego licuje właśnie staroszlachecka anarchia i swywola targająca się na wszelką władzę i wszelki porządek, a tak hojnie używająca nazwy zdradziectwa, niżeli do nas, co głosimy zasady chrześciańskiéj polityki i chrześciańskiego rozumu. *Dziennik* tak wyraźny anarchista i republikanin, umizgający się z wdziękiem do wszelkich „zakusów“ jakichbądź nieporządków, opozycyi i rewolucyi, udaje znowu konserwatystę, miłośnika pokoju i zgody. My ten manewr rozumiemy.

Pomijamy niektóre rzeczy, któreśmy już wielokroć wyjaśniali a których *Dziennik* wyraźnie rozumieć nie chce; musimy się jednak zastanowić nad wzmianką następującą:

Jeżeli *Tyg.* ściąga do siebie twierdzenie o zbieraczach akcyi teatralnych, jako „rozsiewaczach nowinek politycznych,“ — możemy go pocieszyć, iż wzmianka ta nie odnosi się do niego, lecz do pokrewnego mu duchem korespondenta poznańskiego Czasu, który się zapewnie dzieła swéj ręki nie wyprze.

Myśmy wcale nie potrzebowali pociechy ze strony *Dziennika* w kwestyi zbieraczy teatralnych — jako rozsiewaczy nowinek po-

litycznych; ale radzi jesteśmy, że możemy wyjaśnić nieskrupulatność *Dziennika*, który uogólniając zarzuty i mięszając rzeczy jedne z drugimi, w artykule wyłącznie *Tygodnikowi* poświęconym, *Tygodnik* uczynił odpowiedzialnym za sprawy jemu zupełnie obce. I to nie podobna nam inaczéj nazwać jak taktyką.

Jako wielką ciekawość zapisujemy wykręty *Dziennika* w kwestyi polemiki o osoby, bo jużcić niepodobna bardziéj oczywistości krzywdzić. *Dziennik* pisze:

Przeciw naszemu zarzutowi o zaczepkach i szarpaniach osób, które Tygodnik Katolicki na tak szeroką praktykuję skalę, odpowiada, że inicyatywa z naszéj pochodzi strony i że „szarpaniem osób dostojnych, jako to Najprzewielebniejszego ks. Arcypasterza, ks. prałata Koźmiana, ks. Zmartwychwstańców, p. K. Morawskiego,“ zmusiliśmy go do odwetu. Wielka różnica między jego a naszém postępowaniem. Co do nas, występowaliśmy zasadniczo przeciw czynom i krokom pomienionych osób, o ile takowe pod ich własném wyszły imieniem i o ile się przez nich samych stały publicznemi. Okólnik ks. Arcybiskupa, wskazówki ks. prałata Koźmiana, cztery punkta p. Kajetana Morawskiego były rzeczą publiczną a jako rzecz publiczna ulegały prawu dziennikarskiéj dyskusyi ze stanowiska, jak się na nie różnie różni zapatrywali i zapatrują. Zresztą była owa dyskusya z naszéj strony prowadzona zasadniczo, bez przekraczania granic zakreślonych potrzebą przedmiotu. Krytykowaliśmy rzecz, daliśmy pokój osobom. Inną rzeczą za to przypuszczenia, podględywania i odgadywania Tygodnika Katolickiego, inną rzeczą, gdy on, przenosząc swe nienawiści z pola zasad na osoby, lży swych przeciwników i najnikczemniejsze czyny im przypisuje.

Nie będziemy się długo nad tym punktem rozwodzić, boć rzeczy nie są tak dawne i czytelnicy nasi mają jeszcze pewnie w pamięci niegodne pomiatanie osobami i nazwiskami poważnemi, jakiego się *Dziennik* przez kilka miesięcy systematycznie dopuszczał. *Dziennik* twierdzi, że tyle tylko zaczepiał o osoby, ile one publicznie występowały i ile jemu potrzeba było do przedmiotowéj dyskusyi. Tu mu musimy stanowczo zaprzeczyć. Naszego Arcypasterza szarpał *Dziennik per fas et nefas*, nawet wtedy, każdy żaden okólnik powodu do zaczepki nie dostarczał. Ks. Prałat Koźmian ani razu publicznie niewystąpił, a o tym co się podobało *Dziennikowi* z przekąsem nazwać „wskazówkami“ (każdy pamięta, ile on nadużył tego wyrazu), było chyba coś w listach prywatnych, których *Dziennikowi* bez złamania najdelikatniejszych warunków przyzwoitości nie wolno było na jaw wywłóczyć. A czy to konieczność polemiczna zmuszała *Dziennik* do powtarzania przedrzeźniająco po sto razy „szanowny“ przy nazwisku p. Morawskiego? Cóż dopiero powiedzieć o denuncyacyach przeciw księżom: Wartenbergowi, Albertemu, Echaustowi, Wilczewskiemu itd., że nie wspomnimy tych, którzy się ulękli tego terroryzmu na małą skalę i tłómaczenia złożyli. Zaprawdę, cóż to było innego, jak najosobistsza najnędzniejszego rodzaju polemika i próba zastraszenia przeciwników politycznych. Zabawnie nam się wydają uroszczenia *Dziennika*, że jest różnica między jego a naszym postępowaniem i że ta różnica na jego korzyść wypada. Różnica jest niezawodnie, ale chyba *ex re* jego ulubionego wykrzyknika: *Ja, Bauer, das ist was Anderes*! On się miotał na wszystkich, idąc torem podejrzeń i domysłów — my walczymy tylko z tymi, którzy jawnie, zuchwale i to nie raz, ale bezustannie zaczepiają rzeczy, które są dla nas i pozostaną świętemi.

Niech zresztą *Dziennik* nie zamilcza téj okoliczności, żeśmy go po kilkakroć stanowczo wzywali, by osobami nie szargał i na pastwę ulicy ich nie rzucał. Czyż usłuchał? Bynajmniéj — teraz się żali gorzko, a przecież myśmy nie nadużywali zgoła nazwiska p. Dobrowolskiego i innych jego współpracowników czy podrzędnych tłomaczy czy naczelnych Cyceronów.

Nie możemy nad każdym wyrazem odpowiedzi *Dziennika* zatrzymywać się, wszelako wszystkiego pomijać nam niepodobna. *Dziennik* pisze:

Cóżby powiedziało pismo występujące w sposób podobny w rzekoméj obronie praw Kościoła, gdybyśmy powołując się, ściśle za jego przykładem, na pewne niepiękne czyny tego i owego duchownego z zagranicy sprowadzonego, na czyny, które Tygodnikowi właśnie nie mogą być nieznanemi, a które my dobrze pamiętamy, zaczęli podnosić w ogóle głos przeciw „takim nieswoim, którym nieoględnie powierzano kierunek ważnych spraw moralnych?“

Jest to nieszlachetne przypomnienie smutnego faktu, w którym słabość ludzka i oszczerstwo posunęły się niesłychanie daleko. W każdym razie *Dziennik* snać nie miał argumentów na *Tygodnik* i na dzisiejszą Władzę duchowną, kiedy sięgnął o osiem lat w tył w czasy, z któremi ani dzisiejsze rządy kościelne, ani Redakcya *Tygodnika* nic wspólnego nie mają. —

My przypominając klęski finansowe, aby ostrzedz przed możebnemi klęskami politycznemi, użyliśmy dobitnéj, ale godziwéj analogii, bo doświadczenie nauczyło nas i uczy, że kiedy się ludziom niewypróbowanym kierunek jakiéj rzeczy powierza dla tego tylko, że nas jakieś względy podrzędne ku nim skłaniają, zawsze w końcu następuje katastrofa. Zresztą *Dziennik* musi przyznać, że owe finansowe zawody i straty były rzeczą dowiedzioną, a to co on przypomina, pozostało co najmniéj wątpliwym, dla większéj części uczciwych ludzi. A daléj jeszcze, choćbyśmy mieli przyjąć jakąkolwiek analogią, to przecież nie obalałoby to prawdy zasadniczéj, iż ludziom niepewnym i nieznanym spraw ważnych, a mianowicie publicznych w ręce oddawać nie należy.

Dziennik nam zarzuca, że dzielimy obcych na tych co się nam podobają, i co się nie podobają. I tutaj *Dziennik* zupełnie przekręca nasz argument. Dla nas nie ma, powiedzieliśmy już dawniéj, obcych, skoro dadzą nam poznać zacność swoję i zdolność do pracy organicznéj w kraju, nie przystajemy przecież na to,żeby brano na kierowników spraw publicznych ludzi nieznanych, kiedy nikt rozsądny nie wpuszcza takich ludzi do rodzinnego grona.

Mimochodem tylko wspomnimy, że *Dziennik*, który pierwéj mówił, że zaufanie ziomków powołało jego dzisiejszego redaktora do Poznania, przyznaje teraz, że tylko tylu obywateli wzięło udział w téj sprawie, *ilu ich było potrzeba*. A więc trzech lub czterech, — to wielka różnica od tego zastępu, na który z dumą powoływano się w pierwszym artykule. — Przejdźmy teraz do kwestyi kandydatury pana Kraszewskiego. *Dziennik* najspokojniéj przekręcając fakta, pisze:

Niegodnym wymysłem i potwarzą jest, aby Kraszewski był pisarzem niereligijnym i anti-katolickim. Nie walczył on *nigdy* z Kościołem, owszém wyznawał dlań *zawsze* jak najgłębszą cześć, czego dowodzą od do końca pisma jego. Za to rozgniewał się i pokłócił z „nimi,“ z nimi, co są równie osobiści jak mściwi, a niezdolni przebaczenia, i ztąd to ów krzyk i wrzask na niego, jako na nieprzyjaciela Kościoła *czém nigdy a nigdy nie był*. Pisma Kraszewskiego nie dowiodą jego nieprzyjaźni dla Kościoła. Ma on, jak każdy człowiek a przedewszystkiem jako pisarz wybujałéj obfitości swe błędy i usterki, których krytyka sumienna literacka nie ma powodu oszczędzać, lecz. by zeń zrobić wroga Kościoła i katolicyzmu, na to trzeba było tylko owéj „dobréj wiary,“ jaką się przeciwnicy jego odznaczają, owéj mściwéj i nieubłaganéj zarozumiałości, jaka im w nieprzyjaciołach osobistych, nieprzyjaciół Kościoła wskazuje, owéj łatwowiernej dobroduszności wreszcie, która bez dobrodziejstwa inwentarza przyjmuje to, co jéj nie obliczająca się z prawdą zła wiara poddaje.

Tu musimy naprzód wspomnieć, że niewiadomo nam jest, żeby p. Kraszewski miał w Poznańskiém nieprzyjaciół osobistych; co się zaś tyczy uczuć katolickich, *Dziennik poznański* ma powody do pisania apologii prawowierności mistrza drezdeńskiego, choćby dla tego, że *ręka rękę myje*. Chwalą się oboje nawzajem, wydawali sobie świadectwa patryotyzmu nieposzlakowanego i prawowierności. *Dziennik*, jakby był Doktorem Kościoła lub teologiem z powołania, po raz drugi zaręcza przed światem, że p. Kraszewski nie głosił nigdy zasad przeciwnych Kościołowi. Myśmy odpowiedzieli na to dosłownemi przytoczeniami z pism p. Kraszewskiego — *Dziennik* udaje, że ich nie czytał i nie zna. Ale to się nie godzi. Dla krótkości musimy znowu choć kilka zdań zacytować celem zawstydzenia teologów *Dziennikowych* — *laxae conscientiae et mediocris scientiae*. Po więcéj szczegółów odsełamy do nr. 6 b. r. (str. 89.)

W numerze 6 pisaliśmy:

Nad wszystkie oszczerstwa piętrzy się w umieszczonych poniżéj wyjątkach *nieprzeparty dowód, że p. Kraszewski rozmyślnie, jawnie i dosadnie sam się już wyłączył z łona Kościoła katol.* Pozostałże bowiem choćby ślad piętna katolickiego na pisarzu, który utrzymuje, że

1. „Kościół walczy, gniewa się, wyklucza, przeklina, grozi, ale kochać nie nakazuje i nie umie, a kto śmie mówić o przebaczeniu, zgodzie, tolerancyi, miłowaniu braci i równości braterskiéj, tego odpycha jako kacerza.

2. Rzym dziś jest stolicą zwichniętéj siły duchowéj. Gdy myśl tu przybieży w gościnę do grobów, umiera w nich kopiąc się coraz głębiéj, a nie mogąc dobyć z nich czego pragnie, prawdy i słowa życia.

3. Ewangielia jest słowem Bożem, ale między nią a mną nie uznaję nikomu prawa stanąć i nakazać mi, abym ją rozumiał jak on." itd. itd.

A co za harce p. Kulczycki za zezwoleniem p. Kraszewskiego w *Tygodniu* wyprawiał! Odsélamy do powyższego artykułu i do artykułu naszego: „*Ostatnie* numera *Tygodnia*." str. 495 i nast.

Tych rzeczy p. Kraszewski nigdy nie odwołał, a więc jest za nie do dziś dnia odpowiedzialny. Powtarzamy: p. Kraszewski w *Tygodniu* drezdeńskim udzielił gościnności wszystkim paszkwilom p. Kulczyckiego na Ojca św., na Sobór Watykański, na najdostojniejsze osoby hierarchii katolickiéj: czyż wobec tego wszystkiego wystarczają nagie affirmacye *Dziennika*, który go własną powagą apoteozuje i rozgrzesza? *Dziennik* wyraźnie zapomniał katechismu i marzy o jakimś kościele katolickim w obłąkach, a zapomina o tym istotnym Kościele, którego Głową widomą jest Papież Rzymski, a w którym Biskupi tworzą zastęp prawych i uprawnionych stróżów wiary i obyczajów.

O kandydaturze p. Kraszewskiego pisze *Dziennik*:

Kandydatura p. Kraszewskiego postawiona nie jako sztandar opozycyi przeciw Kościołowi, ani nawet jako wyraz opozycyi przeciw ultramontanom poznańskim, lecz jako symbol łączności wszystkich części dawnéj Polski w obec zjednoczonych z drugiéj strony całych Niemiec. Otóż cały sens moralny owéj kandydatury Kraszewskiego, któréj redaktor pisma naszego, o ile był jéj inicyatorem, nie ma powodu ani się wstydzić, ani żałować. Zresztą wolno mu było ową kandydaturę postawić, jak każdą inną; wolno mu ją było postawić, jak wolno było postawić stronie przeciwnéj kandydaturę swoich przyjaciół i zwolenników. Czego mu jednakże nie było wolno i czego też nie uczynił a co sobie *Tygodnik katolicki* i zwolennicy jego pozwolili, to stawiać, łamiąc solidarność narodową, swego kandydata przeciw kandydatom na mocy statutów wyborczych przez komitet prawnie postawionym i ogłoszonym. Co się nas tyczy, zaręczamy niniejszém, iż nasze sumienie nie pozwoli nam nigdy stanąć po za obrębem prawa i że za odstępcę i grzesznika przeciw sprawie narodowéj uważalibyśmy z naszego stanowiska każdego, ktoby w jakichbądź wyborach nie oddawał głosu choćby na najzaciętszych przeciwników swych politycznych, skoro zgodnie z przepisami regulaminu wyborczego znaleźliby się postawionymi w rzędzie kandydatów przez komitet wyborczy. Niech w obec tego wyraźnego oświadczenia sądzi każdy, ile prawdy w zarzucie naszych przeciwników, jakoby było zamiarem naszym zawichrzyć zgodę.

Musimy *Dziennikowi* przypomnieć fakta, bo albo je zapomniał, albo je rozmyślnie wykrzywia.

Kandydatura p. Kraszewskiego pojawiła się nagle i wszyscy od razu zrozumieli, że ona ma znaczenie antikościelne, że nie pomówiemy, antikatolickie. Poplecznikom téj kandydatury chodziło o to, żeby manewrem nagłym a zręcznym porwać powiaty pierwéj nim się opatrzą, i rozdzielili sobie role. Co więcéj, oni tak dzisiaj za *prawem*, za *legalnością* przemawiający, nie cofnęli się przed zupełnie nieprawnym postępowaniem. Regulamin wyborczy zapewnia autonomią powiatom: cóż jednak uczynili ci panowie? Zobaczmy co pisze *Dziennik* 25 stycznia nr. 20 o walném zebraniu:

W dniu wczorajszym, wedle zapowiedzenia, na małéj sali Bazaru odbyło się *walne zgromadzenie wyborców miasta tutejszego*. Przedewszystkiém na czele zaznaczyć musimy smutny fakt, mianowicie, małą ilość przybyłych na rzeczone zebranie. *Z paru tysięcy wyborców*, jakich niewątpliwie Poznań liczy, przybyło na zebranie *zaledwie dwadzieścia kilka osób*. Smutno nam było patrzeć na podobnie nieliczne zebranie, wobec którego jaskrawo świeciła swą nieobecnością tak przeważna liczba wyborców miasta tutejszego. Fakt ten daje smutne świadectwo obojętności dla obowiązków obywatelskich. Nie rozwodzimy się nad nim, bo jest on tak wymownym, że każdy patrząc nań, zrozumie przyczynę naszych wyborczych porażek. Bez ogólnego zainteresowania się i ogólnéj pracy rezultat nie może być pomyślnym...— Posiedzenie o którém mówimy, zagaił prof. *Szafarkiewicz*.. Przewodniczący postawił na kandydatów na posłów trzech dawniéj już podanych; przeciw temu oświadczają się Dr. *Warnka* i Dr. *Au*, i żądają stawienia nowych kandydatów bez odwoływania się do przeszłości Pan Syndyk *Wegener* również oświadcza się za pominięciem dawnych kandydatów a stawieniem nowych; daléj zwracając uwagę na myśl podniesioną przez tutajszą publicystykę, to jest powoływania na posłów nie tylko zamieszkałych w obrębie państwa pruskiego, lecz i tych, którzy w obrębie Związku północnego, na mocy otrzymanego tamże obywatelstwa zamieszkują, w zasadzie z którą najzupełniéj się godzi, żąda, aby zebranie pod tym względem objawiło swe zdanie.... Po podaniu jesszcze kilku osobistości na kandydatów i po zaproszeniu przez przewodniczącego panów syndyka Wegnera i Dr. Au na obliczających głosy, pan Dobrowolski żąda, aby ze względu że przez powołanie redaków poza państwem pruskiém zamieszkałych na kandydatów na posłów, stawia się nowa zasada, na przeprewadzeniu któréj wiele zależy, bo ona ma świadczyć o naszéj spójności narodowéj, osobistości, mające być wyrazem téj zasady, stawić na pierwszém miejscu i zarazem rozważać możność ich przeprowadzenia; ku czemu stawia odpowiedni wniosek. P. Kosiński popiera ten wniosek i jest zdania, aby p. Kraszewskiego postawić na pierwszém miejscu. P. Syndyk Wegner popiera wniosek p. Dobrowolskiego co do kandydatury p. Kraszewskiego, proponuje wszakże, aby ze względów miejscowych, na pierwszym planie postawić taką osobistość, któraby nie wywołując scyssyi w polskim obozie, była również ogólnie znaną, a zasługi jéj pociągały dla niéj wszystkich głosy — za taką osobistość uważ Dr. Niegolewskiego i po niéj dopiero radzi postawić p. Kraszewskiego.

Więc wielki zwolennik legalności: p. *Dobrowolski* a z nim p. *Au*, *nie będąc zgoła wyborcami* w Poznaniu, przyszli na zebranie składające się z *dwudziestu osób* na dwa tysiące wyborców, i tam nie szanując autonomii powiatów, kandydatów stawiali i o kandydatach radzili. Czy to wszystko nie jest dosyć jasne i dosyć dobitne? Co zaś tyczy znaczenia kandydatury p. Kraszewskiego, to co pisaliśmy w num. 27 str. 434 dostatecznie rzecz wyjaśni. Oto nasze wyrazy:

Kiedy p. Dobrowolski na walnem zgromadzeniu wyborców miasta obok nowéj zasady powoływania na kandydatów osób zamieszkałych po za państwem pruskiem, postawił żądanie, aby powoływano osobistości odpowiednie téj zasadzie — i kiedy p. Kosiński wypowiedział, że taką osobistością ma być p. J. I. Kraszewski, i że dla tego wypada imię jego położyć na pierwszem miejscu, wówczas p. syndyk Wegner, popierając kandydaturę proponował, aby ze względów miejscowych, na pierwszym planie postawić taką osobistość, któraby nie wywołując scyssyi w polskim obozie, była ogólnie znaną, a zasługi jéj pociągały dla niéi wszystkich głosy.

Wiedzieliście więc panowie stawiający tę kandydaturę, że z powodu względów miejscowych, osobistość p. Kraszewskiego może wywołać w polskim obozie scyssyą. Mogliście byli przewidzieć, że stawiając tę osobistość nie tylko na pierwszym miejscu, ale choćby nie wiedzieć na którém, staniecie w sprzeczności z duchowieństwem, które w kandydaturze p. Kraszewskiego nie mogło było co innego widzieć, jak tylko, albo wezwanie do poddania się srogiéj konieczności, albo wyzwanie do walki. Powinniście byli przewidzieć, że choćby następnie p. Kraszewski salwując się od nieprzyjemności niezawodnego odrzucenia swéj kandydatury, sam takową na czas cofnął, duchowieństwo w słusznéj i rozumnéj obawie iżby w miejsce cofniętéj nie stanęła inna w tym samym duchu pomyślana, nie będzie mogło na takie niebezpieczeństwo sprawie katolickiéj grożące, być spokojném czyli raczéj obojętném, że będzie musiało szukać sposobów bronienia się przeciw takiemu zamachowi. Czemuż jednak tę kandydaturę, zdolną własném waszem zdaniem, wywołać scyssyę w obozie polskim, postawiliście?

Dziennik nam powiada, że uważałby za *odstępcę* i *grzesznika* każdego „ktoby w jakichbądź wyborach nie oddawał głosu choćby na najzaciętszych przeciwników swych politycznych, skoro zgodnie z przepisami regulaminu wyborczego znaleźliby się postawionymi w rzędzie kandydatów przez komitet wyborczy!

Przypominamy naprzód tutaj, że *Dziennik* zgoła się nie oburzył, kiedy powiat średzki, prawda, za innego regulaminu, ale jednak regulaminu przyjętego, kandydatów komitetu swoimi zastąpił. Co do nas oświadczamy *Dziennikowi*, i tu właśnie znowu uwydatnia się konieczność, żeby regulamin niewkraczał w dziedzinę sumień i nie czynił gwałtów tam, gdzie gwałtów przyjąć się nie godzi, że na przeciwników *politycznych*, że na osobistości nieprzyjemne nam głosować dla zgody możemy, ale, że *nigdy* nie będziemy głosować na kandydatów jawnie przeciwnych wierze i kościołowi, skoroby ich nam fałszywie zrozumiana solidarność narodowa narzucić chciała. Kto pragnie rzeczywiście zgody, ten znajdzie sposób usunięcia wszelkich niebezpieczeństw tego rodzaju, a kto zapamiętale i bez wyrozumiałości regulaminem, który nie jest dogmatem i który przecież zmienić mo-

żna, we własnym się interesie zastawia, ten jeno naśladuje złe praktyki rewolucyjnege terrortysmu.

Przechodzimy do innego przedmiotu.

Dziennik pisze daléj:

Zbywszy następnie *Tygodnik* łatwém zboczeniem owo zarzucane mu przez nas spotwarzanie narodowych powag i narodowych zasług, on, co w chwili obecnéj nie może się nawet zdobyć na wystąpienie w obronie języka polskiego po szkołach elementarnych i on, co zapełniając całe kolumny potwarzami i bezpłodnemi polemikami ze swymi, nie znalazł dotąd miejsca ani na jedno słowo przeciw krzywdzącemu nasze uczucia zamiarowi święcenia uroczystością podziału Polski w Prusach Zachodnich, — pociąga nas do odpowiedzialności za podejrzenia objawione nibyto z naszéj strony w przedmiocie moralności swych redaktorów.

Na tym zatrzymujemy się, aby odpowiedzieć co następuje:

O szkólnictwie i o szkołach, zaczym i o języku polskim jako wykładowym *Tygodnik* liczne artykuły zamieszczał: tam odsyłamy redakcyą *Dziennika*. Co się zaś tyczy zamiaru obchodzenia pamiątki rozbioru Polski, nie rozumiemy, w czymby on mógł wdanie się pisma kościelnego, jakim jest nasz *Tygodnik*, wywołać. Dziwaczną byłoby rzeczą, gdyby *Dziennik* miał chęć utrzymywać, że jesteśmy zwolennikami rozbioru Polski lub że nas napaści na naszą tradycyą historyczną nie obchodzą. Pozwoli zaś *Dziennik*, że mu zrobimy uwagę, iż nie do niego należy wskazywać nam, o czym pisać mamy; my nigdy nie dopuszczamy się takiego względem jego redakcyi zuchwałego i dyktatorskiego wściubstwa. Nie pierwszy raz *Dziennik* czyni nam przytyki *o bezpłodnych polemikach ze swymi*. Otóż najprzód, my tylko *ze swoimi* polemizujemy, bo tylko dla *swoich* piszemy i nie puszczamy się na dawanie rad ministrom i wielkim politykom w Hiszpanii, we Francyi, w Belgii, Węgrzech, nawet w Ameryce, bo mamy to skromne przekonanie, że oni statyści ani ministrowie pisma naszego nie czytują; powtóre, polemika z przeciwnikami rzeczy świętych *u nas*, nie jest zgoła bezpłodną, i właśnie jest naszym obowiązkiem, bronić ile sił nam starczy, sumień *polskich*, od wszelkiéj zarazy fałszywych przekonań i fałszywych dążności. *Dziennik* by chciał, żebyśmy umieszczali poważne rozprawy teologiczne, którychby nie wiele kto czytał, a jemu i jego przyjaciołom zostawiali wolne pole do powszedniego krzątania się. Nam oddałby chętnie rolę Maryi, bylebyśmy jemu pozwolili być Martą naszego społeczeństwa. Otóż my jemu wiele pozwalamy i nigdy nie wchodzimy mu w drogę, kiedy naucza publiczność naszą z trójnoga co myśleć o polityce bieżącéj, albo zaręcza, że on wszystko naprzód przewidział; tylko, skoro zaczepi zasady wiary lub moralności chrześciańskiéj, tak jak je nam katechism podaje, odzywamy się zaraz i żwawo, — to przyznajemy, aby prawdy, ile to w siłach naszych, bronić. Nam brzmi zawsze w uszach przestroga, którą jeden z mężów stanu francuzkich rzucił głuchym wówczas na przestrogi władzcom Francyi: powiedział on na kilka lat przed katastrofą Sedańską: „Wy nie widzicie, pozorna pomyślność was ubezpiecza, dajecie się kołysać podszeptom optymismu, a tu drobne robactwo Termity toczy wszystkie podwaliny, i ani się spostrzeżecie, jak ten cały wspaniały na oko gmach pomyślności waszéj w jednéj chwili się zapadnie.“ Otóż my nie chcemy, aby sprawa Kościoła u nas w ten sam sposób przez naszych Termitów zniweczona została, i czujne zwracając oko na wszystkie a nawet drobne zaczepki, ciągle przed tą robotą ostrzegamy i pobudzamy do środków zaradczych.

Teraz idźmy daléj.

Dziennik, który już raz sparzył się, kiedy dawał do zrozumienia, że wie o nas jakieś straszne rzeczy, i tą razą popadł w tę samą niewstrzemięźliwość przymawiania i grożenia. Myśmy upoważnili go, żeby ogłosił wszystko co wie, i prosiliśmy nawet o to, a on znowu wywija kominka i oto jak się wykręca:

Możemy go w téj mierze zaspokoić. Mówiąc o „życiu i prawie ludzi występujących w roli jakichś cenzorów“, nie mieliśmy w szczególności na myśli redaktorów czy korektorów *Tygodnika*, lecz liczny ów zastęp rzekomych opiekunów idei zachowawczéj, owych szermierzy konserwatyzmu i ortodoksyi, tak licznych w naszym kraju, „zwolenników, protegowanych i protektorów *Tygodnika*,“ po których czynach i postępkach niechaj sądzi, kto je zna a kto zdolny sądzić, o ile bardzo znacznéj części ich wolno z czystém sumieniem robić się publicznie wyznawcami zasad i pojęć, które głoszą, a z któremi praktyka ich życia tak często bywa pokłóconą. Wyraźniéj w tym względzie mówić nie mamy potrzeby.

Pytaliśmy siebie po kilkakroć, kogo téż *Dziennik* mógł mieć na widoku, rzucając te mgliste, tak ogólnikowe a tak podstępne oskarżenia, i musimy zaręczyć, że się nam ani jedna osobistość, ani jedno nawet nazwisko nie przedstawiło. Jeżeli można, prosimy *Dziennik*, żeby nas wybawił z kłopotu i raczył oświecić o kim tu mowa. Przyzna *Dziennik*, że nasza ciekawość jest bardzo usprawiedliwiona.

Oprócz tego, *Dziennik* w ustępie powyższym popadł w niezmierną sprzeczność z samym sobą: zawsze utrzymywał, że niesłychanie mała i drobna koteryjka podziela wyobrażenia *Tygodnika*, aż tu naraz widzimy, jak ta koteryjka rośnie w *liczny zastęp*. Więc zapisujemy, że *Dziennik* uznaje, iż mamy liczny zastęp za sobą.

Na końcowe niegrzeczności artykułu oczywiście nie mamy powodu odpowiadać, chyba przytoczylibyśmy dawne przysłowie: *Wolno panu jako panu.*

Jedna jeszcze uwaga na zakończenie. *Dziennikowi* się zawsze zdaje, że my tchniemy niechęcią nieprzejednaną przeciwko niemu i przeciw jego redaktorom. Otóż w tym bardzo się myli. My do *Dziennika* jako do dziennika żadnych nie żywimy uprzedzeń, przeciwnie, chętniebyśmy go widzieli cieszącego się wszelkim powodzeniem. Ale na co nie możemy przystać, to na to, żeby przyznając się pozornie do katolicyzmu, i bijąc od czasu do czasu pokłony w świątyniach pańskich, rozbijał i rozstrajał jedność katolicką społeczeństwa naszego i służył za echo (niech nam daruje, że raz jeszcze użyjemy niemiłych mu wyrażeń) masońskiéj i żydowskiéj prasie.

Nie, niech się *Dziennik* na dobre nawróci i niech odwoła zdania niezgodne z katechizmem, a bardzo prędko zapomnimy mu jego grzechów i jak najskwapliwiéj ustąpimy jego redaktorom wszystkich zaszczytów, urzędów i przywilejów naczelnego położenia.

Towarzystwo Jezusowe

r. 1540 przez Głowę kościoła uroczyście potwierdzone, 1773 r. przez Breve odwołalne zniesione, w Rosyi i Prusach przez rządy zatrzymane, r. 1814 dla całego świata uroczyście na nowo wskrzeszone, liczy przeszło 909 męczenników, którzy dla swéj wiary śmierć ponieśli, przeszło 2000 męczenników, którzy dla miłości bliźniego swe życie poświęcili, i niezliczony zastęp pisarzów, którzy 20,000 uczonych dzieł we wszystkich językach i we wszystkich gałęziach ludzkiéj i boskiéj nauki zapisali.

Czy te fakta nie są dość wymowne, czy nie powinny nakłonić do zastanowienia, azaliż Jezuici, których dotychczas potwarzano, a którym nigdy zbrodni nie dowiedziono, są rzeczywiście ludźmi złemi, dla państwa i kościoła niebezpieczni?

A któż to się liczy do ich nieubłaganych potwarców i nieprzyjaciół? „Oto są ci (jak już przed laty powiedział Fehr), którzy się sprzeciwiają powadze państwowéj lub kościelnéj, albo obydwóch władz razem nie uznawają, ponieważ w Jezuitach widzą najodważniejszych przeciwników swych dążności. Są protestanci jako nieprzyjaciele kościoła katolickiego, sekty wszelkich odcieni, które choć między sobą się różnią, przynajmniéj w tém się zgadzają, że nienawidzą kościół katolicki, i zburzyćby go chcieli; Janseniści, którzy się zawsze odznaczali nieposłuszeństwem i opozycyą przeciw władzy kościelnéj; są to francuzcy Encyklopedyści, ludzie którzy szydzą z każdéj religii, one duchy wolne, Iluminaci, Masoni, którzy się połączyli w tym celu, aby wyrugować imie chrześciańskie; są to tak zwani liberały, radykały („Starzy katolicy“) rewolucyoniści z wszelkich narodów, gdzie bowiem rewolucya wybuchła, tam zwykle Jezuici (jeżeli tam byli) pierwszą padali ofiarą. Któż jest tak niedoświadczonym, aby o tém nie wiedział, tak ślepym, aby tego nie widział?

Czyż to nie brzmi dziwacznie, jeśli tacy ludzie Jezuitów oskarżają o to, że zagrażają państwu, i podsuwają im teorye państwu przeciwne, które sami bezkarnie głoszą, i czyny, które sami popełniają? Albo, jeżeli im zarzucają, że głoszą nauki sprzeciwia-

jące się wierze i moralności katolickiéj, któréj Jezuici całym sercem i duszą bronią? Któż nie widzi w tém obłudy, któż nie dostrzega jak umyślnie zwodzą motłoch, i tych, którzy żyją przesądami, któż tego nie pojmuje, że Jezuici *właśnie* czemś przeciwném być muszą, przeciwném temu co im nieprzyjaciele ich zarzucają?"

Przysięga Jezuity a przysięga wolnomularza.

W Konstytucyach czyli *regułach zasadniczych Towarzystwa Jezusowego* w części 5, rozdziale 3 pod napisem: „O sposobie przypuszczenia do professyi" t. j. do składania ślubów i przyjęcia do zakonu, czytamy dosłownie co następuje:

„Gdy czas próby minie a examina i reszta, co examen zawiera, ku zupełnemu zadowoleniu zakonu albo jenerała zakonu wypadnie, tedy profesya odbędzie się w sposób nestępujący. Przedewszystkiem jenerał zakonu (albo ten, którego jenerał zakonu do tego delegował) publicznie w kościele, w obec zamieszkujących dom zakonny i innych wiernych, odprawi ofiarę mszy św., a po spożyciu Najśw. Ciała i Krwi Pańskiéj z Najświęt. Sakramentem (jak to się zwykle przy rozdawaniu komunii św. dzieje) obraca się ku temu, który ma uczynić professyą. Ten zaś odmówiwszy Confiteor, śluby swoje (trzymając je w ręku napisane i kilka dni pierwéj je rozważywszy,) głośno odmawia w następujących słowach:

„Ja N. składam professyą i Panu Bogu Wszechmogącemu, w obec Najśw. Maryi Panny, Matki Bożej, w obec wszystkich Świętych i w obec wszystkich obecnych, i Tobie Czcigodny Ojcze Jenerale Towarzystwa Jezusowego, jako zastępcy Boga, i Twoim następcom przyrzekam *dożywotnie ubóstwo, czystość i posłuszeństwo*, a także szczególną troskliwość we wychowaniu młodzieży, stósownie do modły, zawartéj w apostolskich (papiezkich) listach o Towarzystwie Jezusowem i w konstytucyach tegoż Towarzystwa. Nadto obiecuję szczególniejsze posłuszeństwo Papieżowi ze względu na missye, jak to owe listy apostolskie i konstytucye zawierają."

Potém przyjmuje komunią św., a po odbytéj uroczystości imię tego, który professyą złożył i tego, w którego ręce ją złożył, zapisuje się w osobną na to przeznaczoną księgę z oznaczeniem dnia i roku, a ślub jego napisany przechowuje się, aby nigdy jakakolwiek niepewność co do złożonego ślubu nie zachodziła; to wszystko na chwałę Bożą."

W związku wolnomularzy stopień „rycerza Azyi" może być mniéj więcéj ze stopniem professa w zakonie Jezuitów porównany, o tyle o ile profess może być za zupełnego członka zakonu uważany; z góry jednakże ogromną podnieść należy różnicę. Wolnomularz tylko w miarę *postępowania w stopniach* swego zakonu dowiaduje się o jego właściwych celach i o jego konstytucyi. Jezuita zaś zaraz od swego wstąpienia do zakonu poznaje jego reguły i konstytucye, boć one w ogóle nie są tajemnicą osłonione, ale *dla każdego są przystępne*.

Przysięga „rycerza Azyi" brzmi jak następuje (porównaj „die Geheimen und der Process de Buck," Fryburg 1864, w broszurze téj są i dokumenta cytowane):

„Przysięgam na wszystko co mi jest najświętsze, na reguły stopnia do którego się wszędzie i zawsze a nawet z *niebezpieczeństwem życia* zastósować zobowięzuję, że z niezmienną wiernością dochowam *tajemnic*, których mnie taż *prześwietna* rada uczestnikiem uczyni. *Przysięgam, że się przykładać będę do wytępienia zdrajców i prześladowców wolnomularstwa i że ich wszelkiemi możliwemi środkami wygładzić pragnę.*

„Przysięgam *wieczną nienawiść* tym, którzy ciemiężą i uciskają ludzkość i zdrową filozofią. Przysięgam, że *królów* i religijnych marzycieli będę uważać za *bicz* na nieszczęśliwych i na świat, i że ich wiecznie *nienawidzić* będę.

„Przysięgam, że jako rycerz Azyi nikomu się nie dam poznać, jak tylko temu. który ten stopień posiada.

„Przysięgam, że wszędzie, gdzie tylko znajdować się będą, *prawo ludzkości* głosić będę i do żadnéj innéj stósować się religii, jak tylko do téj, którą nam natura na sercach wyryła; i obowięzuję się téż religią na obu pół kulach świata rozszerzać.

„Przysięgam, że *żadnego ukoronowanego albo panującego, ani duchownego*, ani kogo innego (prawdziwego chrześcianina), któryby nie był wolnomularzem, albo wedle reguł nie był wtajemniczony na stopień: *Kadosz*, nigdy do niniejszego stopnia mojego nie przypuszczę.

„Przysięgam *posłuszeństwo bez zastrzeżenia* (Jezuici ślubują także posłuszeństwo, lecz z zastrzeżeniem, to jest z wyjątkiem grzechu!) naczelnikowi niniejszéj rady, albo jego zastępcy. Przysięgam, że *żadnego śmiertelnika za mego zwierzchnika uważać nie będę* i że wszelkiemi siłami starać się będę o to, aby wolność i równość ugruntować między ludzmi i że ich uważać będę tylko jako dzieci jednéj wielkiéj rodziny, któréj jedynym Panem jest Bóg.

„Niech wszystkie miecze przeciwko mnie zdobyte *przeszyją piersi moje*, gdybym miał kiedykolwiek odstąpić od zobowiązań, których się z całą świadomością mojéj osoby i z wolną wolą podjąłem. Amen."

Celem ułatwienia prenumeraty pisma naszego donosimy, że odtąd:

I. Prenumerata całoroczna dla Galicyi wynosi 10 fl.; półroczna 6 fl. kwartalna 3 fl.

II. XX. Wikaryusze i ci, którym dotychczasowa prenumerata rzeczywiście jest niemożebną, płacą 1 tal. kwartalnie. w Galic. 2 fl. wprost do Redakcyi.

Wiadomości potoczne.

— Z powodu Uroczystości Niepok. Poczęcia wyjście *Tygodnika* spóźniło się o dni parę.

— W uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny Najprzewiel. ks. Prymas celebrował pontyfikalnie w archikatedrze.

— W tymże samym dniu Najprz. ks. Biskup Suffragan Janiszewski odprawił mszą św. w kaplicy PP. Urszulanek i dopełnił obrzędu obłóczyn p. Maryi Rybickiéj.

— Wieczorem tego samego dnia zebrały się w pałacu Arcybiskupim konferencye miejscowe Towarzystwa św. Wincentego a Paulo. Zebranie było nader liczne i sala pałacu Arcybiskupiego bardzo się wcześnie zapełniła. Najprz. ks. Prymas otoczony znaczną częścią duchowieństwa poznańskiego, przewodniczył zebraniu i wysłuchał sprawozdań z czynności pojedyńczych konferencyi. Sam w obszernéj i pięknéj przemowie do nowo przyjętych członków Towarzystwa wskazał im, ile mogą dobrego uczynić, pracując troskliwie i nad opatrywaniem nędzy i nad podniesieniem moralnym ubogich, i jak ich usiłowania są w stanie zagrodzić drogę chorobom naszego czasu. Zwyczajną przemowę wymownie i z namaszczeniem ksiądz proboszcz Pędziński wygłosił.

— W dniu 3. b. m. pierwszą niedzielę Adwentu, Najprzew. ks. Prymas wyświęcił w kaplicy swojéj pałacowéj trzech kleryków: Andersza Wojciecha, Logę Piotra i Warmińskiego Ignacego na subdyakonów, a dziewięciu udzielił święceń mniejszych.

— Zwrócono naszą uwagę, że wszystkie odpowiedzi *Dziennika Tygodnikowi* drukowane są z niedzieli, tak jakby *Dziennik* nie chciał, aby mu *Tygodnik* na razie odpowiadał. Takiego obrachowania i takiego rodzaju zręczności nie mamy ochoty przypuścić w *Dzienniku*.

— Wyszła w tych dniach u Romana w Pelplinie książka do nabożeństwa: *Harfa duchowna* X. M. Laterny S. J. pomnożona przez O. H. Jackowskiego S. J. O książce téj pomówimy wkrótce obszerniéj, już dziś atoli gorąco ją polecamy.

— Pierwszy zeszyt II. tomu *Biblot. kaznodz.* obejmujący 9 arkuszy druku, rozesłany został. Drugi zeszyt wyjdzie 15. b. m. Wydawca uprasza jak najuprzejmiéj o liczniejszą prenumeratę, by mu było podobném tom drugi który niewątpliwie dobre rzeczy zawiera (X. H. Kajsiewicz — X. Krukowski — X. kan. Łobos — Balsam — Rydzewski — II. część *Missyi* X. Fabianiego — *Ziarno gorczyczne* X. J. Andrzejkiewicza) szczęśliwie do końca doprowadzić.

— Katolicki dziennik berliński *Germania* został zakazany w Alzacyi; nie wolno tam wychodzić żadnemu pismu katolickiemu.

— Katolicy królestwa Saskiego przystąpili do znanego „Oświadczenia“ Moguncklego przeciw uchwałom Darmstadzkim. Załują oni, że z powodu prawa krajowego zabraniającego Jezuitom w Saksonii przebywać, nie mieli sposobności przypatrzeć się zblizka, u siebie, pełnéj błogosławieństwa działalności tego zakonu; ale dodają, że pamięć o tych, którzy przed stu laty w Saksonii pracowali, nie wygaśnie w sercach katolickich.

— Od Nowego Roku pocznie wychodzić we Wrocławiu nowe czasopismo katolickie: *Deutscher Volksfreund*. Pierwszy numer „na okaz“ już wyszedł. Redagowane jest umiejętnie, popularnie — w duchu czysto katolickim. Kiedyż nasze Księztwo zdobędzie się na prawdziwie katolicki Dziennik polityczny, i na pismo katolickie dla ludu? Zaburzenia na polu religijnym coraz wzbierają — sprawy odnoszące się do wiary i sprawy kościelne poruszają świat cały — u nas nie ma dziennika, któryby należną poświęcał im uwagę, oświecał umysły i hartował serca do niewątpliwie zbliżającéj się walki. *Dziennik pozn.* z masoneryą trzyma; może on teraz chcieć zmienić wrogie swe usposobienie, ale obojętnym być nie przestanie, a nam obojętnymi być nie wolno.

— Długo nie słyszeliśmy nic o ks. Gratry. Obecnie z prawdziwą pociechą znajdujemy w *Univers* własny list ks. Gratry, który między innymi oświadcza, że złożył Biskupowi Fryburgskiemu, w którego dyecezyi teraz mieszka, deklaracyą, iż uznaje wyroki Soboru Watykańskiego i poddaje się całkowicie orzeczeniu dogmatycznemu o nieomylności.

Panie Towarzystwa św. Wincentego a Paulo urządzają niekiedy *prelekcye* na rzecz ubogich miasta naszego, którymi się opiekują. W roku bieżącym cztery takie odczyty miały miejsce na sali bazarowéj.

Publiczność poznańska chcąc przyjść w pomoc powszechnéj nędzy, dość licznie się na prelekcye zgromadza; zbierają się niektóre pensye żeńskie, przychodzi młodzież gimnazyalna, przybywają matki z córkami w przekonaniu, że obok zasługi uczynku chrześciańskiego korzyść jeszcze umysłową odniosą. Tymczasem nie rzadko się zdarza, że prelegenci, nie bacząc ni na cel święty, ni na skład słuchaczy, próżności swéj folgując, popisują się nadętością frazesów pospolitych, a nieraz wplatają zarzuty przeciw Kościołowi i duchowieństwu, najczęściéj zaś Jezuitów się czepiają. Jednym z tego rodzaju wykładów był przed kilkunastu dniami odczyt p. Dr. med. Gąsiorowskiego. Prelegent mówiąc „O pierwszych latach panowania Zygmunta III.,“ wykład swój ubarwił, albo raczéj przepełnił wycieczkami przeciw Towarzystwu Jezusowemu. Powtarzał on z własną przyprawą twierdzenia Niemcewicza, a tak nietylko nieznajomości ojczystych dziejów złożył dowody, (nie znane mu są zgoła pisma w obronie zakonu wydane) ale jeszcze brak poczucia tego, co winien zacnym paniom i młodemu wiekowi, okazał. Łacno powtarzać powszednie komunały, łacno wypisywać bez skrupułu oskarżenia mniéj gruntownych pisarzy, atoli jak niegodzi się lekkomyślnie nikogo spotwarzać i potępiać, nawet gdy wina niewątpliwą być się zdaje, tak tym mniéj przystoi człowiekowi roszczącemu sobie prawo do wykształcenia i dobrego wychowania, na wiarę niesprawdzonych opinii cudzych, na gołe zaręczanie, choćby Niemcewicza lub p. Szujskiego, zohydzać zakonu dobrze Kościołowi i narodowi zasłużonego. Zakon Jezusowy jest instytucyą Kościoła, instytucyą chwalebną, świętą, zatwierdzoną przez papieży, chlubiącą się pocztem licznym: Świętych, Męczenników, pisarzy, kaznodziejów, pedagogów: — skądże ta pretensya, by miotać się przeciw niemu z wyrazem oburzenia, a jeszcze nie na podstawie własnego przekonania, które tylko gruntowne a sumienne rzeczy badanie dać może, jéno z niewolniczego naśladownictwa wyraźnych wrogów Jezuitów czy zagranicznych, czy naszych? Kościół katolicki wciąż wystawiony na prześladowanie i ucisk, zewsząd uderzają nań sprzysięgłe na jego zagładę żywioły, nierzadko i własne jego dzieci rękę zbrodniczą przeciw Matce podnoszą. Czegóż to dowodzi? Dowodzi tego, że w nim jest prawda, i żywot, i droga. Chrystus Pan przepowiedział Kościołowi swojemu ten wszystek ucisk, te prześladowania, to spotwarzanie bezustanne, i gdyby Kościół był wolnym od nich, nie byłby Oblubienicą Chrystusową. Prawda zawsze cierpi — i Bóg — Prawda najwyższa, cierpiał. Dzieła wszelkie Kościoła i instytucye jego ta sama koléj spotyka — a cokolwiek wspanialszego i świętszego ze siebie wydaje, przeciw temu najzacięciéj podnosi się złość ludzka. Jezuici mieli i mają swoich nieprzyjaciół, lecz mieli i mają szczerych zwolenników swoich, mieli i mają wielkich a gorących obrońców. Pan Dr. Gąsiorowski nie zadał sobie pracy, by się sprawą Jezuitów gruntownie zająć, by zbadać rzecz *pro i contra,* a tak sobie sąd sprawiedliwy wyrobić. Gdyby był przeczytał dzieła takiego historyka jak p. Rychcicki, lub drukującą się obecnie w téj materyi znakomitą rozprawę w *Przeglądzie lwowskim,* byłby się niezawodnie w niewczesnych zapędach swoich hamował i uczuć słuchaczy swoich nie obrażał. Wreszcie wzgląd na wrażliwość młodzieńczego umysłu niezdolnego fałszywych uwidzeń od prawdy rozróżnić; wzgląd na słuchaczy, z których większa część Jezuitów jako sług Kościoła poważać i czcić przywykła; wzgląd na cel odczytów, niedopuszczający zgoła jednego stowarzyszenia kościelnego na rzecz drugiego spotwarzać, na ostatku wzgląd na obecne złe czasy, tak wrogie zakonowi Jezusowemu: — to wszystko powinno było prelegenta, choćby najmniéj doświadczonego, od niesprawiedliwych a niepotrzebnych wycieczek powstrzymać.

P. Dr. Gąsiorowski zastawił pułapkę i zawiódł publiczność, która zamiast zbudowania i oświecenia, wstręt tylko i żywe oburzenie z podobnego rodzaju odczytów może wynieść. Nie na to przecież przychodzą matki z córkami, przełożone pensyonatów żeńskich z uczącą się młodzieżą, by z ust prelegenta słyszeć czcze frazesa lub plagiaty z cudzych książek i obelgi przeciw temu, co szanują i co szanować należy.

P. Dr. Gąsiorowski młodzieńcze zapały swoje antijezuickie chłodzić dziś może do woli. Niech pośpieszy do Darmstadtu — tam razem z niemieckiemi protestantami może śmiało za wypędzeniem Jezuitów z kraju głosować, może wspólnie z rozbeztwionym motłochem krzyczeć: *Schlagt in todt, den Hund, — er ist Jesuit!* Dosyć obecnie pola dla każdego do rycerskiego turnieju z bezbronnemi synami św. Ignacego Loyoli; legion jest cały gazet, które artykuły i rozprawy chętnie oddrukują. Im zjadliwsze, tym lepiéj, tym hojniejsza nadgroda.

U nas tu, na ziemi polskiéj i katolickiéj, która wydała nieśmiertelnego tłómacza Pisma św. z Wągrówca, która się szczyci przed światem złotoustym Piotrem, św. Stanisławem Kostką i długim szeregiem mężów odznaczających się talentem, wymową, poświęceniem aż do ks. Karóla Antoniewicza — u nas nie nadeszła jeszcze pora do bezkarnego napadania na zakon Jezuicki. Oklasków się stąd nie spodziewać!

— Z powodu wydalenia przez policyą z miasta naszego dwóch młodzieńców, zamieszczających w różnych czasopismach wiersze swoje, koterya liberałów naszych nie sromała się winy całego tego zajścia na „ultramontanów“ spędzić. *Dziennik pozn.* napomknął o tym dość dobitnie, zaś p. Kraszewski w Dreznie, który skwapliwie wszelkiego rodzaju plotki brukowe i potwarze zbiera, wprost ultramontanów o intrygi z policyą oskarżył. Bylibyśmy niechybnie i teraz jeszcze milczeli, boć ultramontanie przyzwyczajeni są od dawna do podobnych obwiniań ze strony drezdeńskiego Dezorganizatora, trudniącego się na starość niepoczciwym rzemiosłem podszczuwania; — atoli musimy się odezwać, gdy i tutejszy materyalistyczny *Tygodnik wielkopolski* p. E. Calliera potwarz tę powtarza i, co więcéj, uzasadnić ją usiłuje. Oto co pisze:

Wychodzące w Neapolu czasopismo włoskie p. n. „Il picolo“ zamieszcza w Nr. 317 z dnia 15 listopada ciekawą korespondencyę z Poznania, dotyczącą wydalenia naszych współpracowników pp. Bełzy i Ordona. Wedle korespondenta miało to się stać z insynuacyi tutejszych Jezuitów-

Trudno temu wprawdzie uwierzyć, lecz skoro pomiędzy innemi porównamy powyższe przypuszczenie z tém co niedawno wyrzekł Bronisław Zamorski w swojém studium historyczném p. n. „Polska od roku 1807 do 1815“ na str. 62 o szpiegostwie Benonitów „urządzonych zupełnie na wzór Jezuitów,“ *to trudno nam nie wierzyć co najmniéj w prawdopodobieństwo powyższego zarzutu.* „Zgoda jaka panuje pomiędzy Jezuitami i rządami pruskiemi, pisze wspomniany korespondent, oczywistym jest dowodem, że jedni i drudzy interes w tém mają, ażeby sobie w różnych celach przysługi oddawać. Jezuici za pomocą rządu osłabiają patryotyzm polski o tyle, o ile potrzeba, by w danym razie rząd pruski mógł udowodnić, że większa część ludności Wielk. Ks. Poznańskiego składa się z Niemców... Chcielibyśmy, aby oskarżenie p. Zamorskiego i korespondenta „Il piccoli“ było bezzasadnem.

Nasamprzód uderzyć musi każdego ta okoliczność, że nasze radykały aż do Włoch południowych udają się ze skargami swoimi na — Jezuitów. P. E. Callier widocznie ma związki z Neapolem i tamtejszemi panami, którzy równie jak on — kochają Jezuitów (wiadomo przecież, jak p. E. Callier serdecznie zakon Jezusowy miłuje)... Następnie, aż śmiech bierze, czytając to kręcenie się w kółko — to męczące krztuszenie się przy wypowiedzeniu o co chodzi. „Trudno, pisze p. E. Callier temu wprawdzie uwierzyć — ale trudno *nie* wierzyć *co najmniéj* (!) *w prawdopodobieństwo* (!!) powyższego zarzutu!“ Tylko śmiało p. redaktorze *Tygodnika wielkopolskiego* — po cóż obwijać w bawełnę? Ot, Jezuici wypędzili p. Ordona i Bełzę — i basta. Przecież Jezuici o wiele gorszych jeszcze dopuścili się rzeczy — po co ich oszczędzać i pisać tak, że następnik pożera poprzednik: „*Trudno uwierzyć* — ale trudno *nie* wierzyć.“

My pozwolimy sobie zapytać się szanowne pismo materyalistyczne, jakżeż się dzieje, że Jezuici wszędzie się snują, kiedy przecież zniesieni na wieki wieków bullą — *Dominus ac Redemptor,* co w przeszłym dopiero numerze utrzymywało: „My uważamy zakon Jezuitów za zniesiony?“

Blagueurs! zawołamy z L. Veuillotem.

— W dziennikach katolickich znajdujemy następującą dowcipną odpowiedź na pytanie, czym jest dzisiaj tak zwane Królestwo włoskie:

Q. Quid est regnum Italae?
R. Est missa de *Requiem:*
Sine *Gloria,* sine *Credo;*
Cum tristi *Sequentia,*
Cum longo *Offertorio;*
In qua *Pax* non datur
Et populus sine *Benedictione* dimititur.

— W ostatnim numerze *Dziennika* czytamy:

Bardzo znaczna większość deputacyi naszéj do sejmu Rzeszy składa się z osób, przeciw którym w pierwszych miesiącach rb., w czasie wyborów, ultramontanie nasi poruszali wszelkie środki, byle powodzenie wyborów zwichnąć, przeciw którym stawiali własnych kandydatów lub wywoływali niewczesne cyrografy z rewersami sumień i przekonań. Przebieg ostatniéj kadencyi sejmowéj dowiódł najlepiéj, czy potrzebną było rzeczą zawichrzać zgodę, wymuszać podpisy na cztery punkta kościańskie, podburzać duchowieństwo. W rezultacie okazało się, że nie trzeba było dopiero wymownéj nauki ks. Bismarcka o obowiązkach katolickich nad czém się swego czasu Tygodnik Katolicki tak serdecznie cieszył, — aby deputowanych naszych przekonać o potrzebie obrony zagrożonych praw kościoła i duchowieństwa. Niegolewski bronił praw owych lepiej i wymowniéj, choć do obozu ultramontańskiego nie należy, aniżeliby to autorowie i inicyatorowie czterech punktów kościańskich kiedykolwiek byli umieli. Cały zastęp jego kolegów, cała bez wyjątku prasa polska, wtórowali mu w tym względzie jak najwierniéj a z całego serca, jak to uczynią zawsze, ile razy istotne prawa Kościoła i duchowieństwa znajdą się zagrożonemi. Przykład ten powinien społeczność naszą przekonać, że kto kocha na prawdę Polską, nie ubliży z pewnością w niczém temu, co się Kościołowi słusznie należy a że niespokojna ambicya tylko może straszyć wyobraźnią łatwowiernych jakąś grozą niebezpiecznego radykalizmu, którego w obozie naszym narodowym, chwała Bogu, nie ma. Postawa deputacyi naszéj sejmowéj w kwestyach najżywotniéj Kościół obchodzących pozostanie najlepszym kamieniem probierczym prawdziwéj wartości jak jednego, jak drugiego żywiołu, tak zastępu narodowego, który wiernie trwa przy swéj tradycyjnéj polskiéj chorągwi, jak zastępu ultramontańskiego, który go w interesie własnéj ambicyi rozmaitemi środkami obalić usiłował.

Z wystąpienia posłów polskich przy rozprawach nad wnioskiem ministra bawarskiego Lutza *Dziennik* wyciąga dowód, że punkta Kościańskie, oświadczenie duchowieństwa i cały ruch katolicki tak dzielnie w bieżącym roku objawiony, był zupełnie niepotrzebnym. Kiedy przejdzie niebezpieczeństwo, łatwo to bardzo powiedzieć, że zbyteczną była przezorność, która wcześnie ostrzegała. Z jakże większem prawem może właśnie ta przezorność twierdzić, że gdyby nie zarządzone przez nią ostrożności, wszystko skrzywić się mogło. I my też w silnem wystąpieniu posłów widzimy tylko naturalny skutek ruchu katolickiego i ostrzeżeń ze strony duchowieństwa. *Dziennik* ma najmniéj prawa przypisywać sobie jakąkolwiek zasługę w tym akcie naszych Deputowanych. Postąpili oni chwalebnie o tyle, o ile usłuchali życzeń rzetelnych katolików, a o ile nie poddali się radom *Dziennika.* Ten utrzymywał, 1) że sprawy Kościoła nie mogą w żadnym razie przyjść przed sejm rzeszy, 2) że obronę praw własnych trzeba zostawić Kościołowi i że deputowani nie mają w téj mierze żadnych obowiązków, 3) że społeczność nasza winna się wyłącznie zajmować sprawami czysto politycznemi, które w każdym względzie i we wszystkich kierunkach działalności ducha naszego wystarczają. My zaś przewidywaliśmy i twierdzili, 1) że prawa Kościoła są w niebezpieczeństwie, 2) że napaści objawią się na najbliższym sejmie Rzeszy i że najświętszą powinnością posłów będzie jak najsilniejszy przeciw nim opór, 3) że z życiem kościelnym u nas łączący się ściśle narodowe. Czyjeż życzenia posłowie spełnili, komuż ich wystąpienie słuszność przyznało? Tak samo punkta kościańskie zapobiegły i innym zboczeniom. Posłowie wymijali kwestyą władzy doczesnéj, ale żaden się z nich przeciw niéj nie oświadczył, żaden z *Dziennikiem* nie tryumfował nad niepowetowaną już nigdy *ruiną* rzymską. Ale i w *Dzienniku* jest postęp! Dawniéj nie chciał ani słyszeć o obronie jakichkolwiek praw Kościoła przez społeczność świecką. Teraz już mówi, że *słusznych* i *istotnych* praw Kościoła bronić należy. Prosilibyśmy o oznaczenie, które z nich są słuszne, a które niesłuszne. Podobno okazałoby się i okaże się wkrótce, przy następnych wystąpieniach naszego poselstwa, że zastrzeżenia kościańskie mają tylko najsłuszniejsze prawa na względzie. Konieczność logiki musi doprowadzić do tego. *Dziennik* ratuje się straszeniem i wmawianiem w swoją publiczność, że zastrzeżenia owe zrodziła niespokojna ambicya i niepohamowana żądza władzy u tych, którzy w ten sposób chcieli zapanować nad naszą społecznością. Jakiéj władzy? Moralna nie daje się osięgnąć tylko nauczaniem, rozumowaniem, przekonywaniem, a to pole każdemu stoi otworem. Pozytywnéj niema u nas żadnéj do wzięcia. W pozory zaś takowéj ani konserwatyści ani katolicy nie lubią się bawić. Zostawiają to *Dziennikowi,* który krzykiem, demonstracyami, zawadyactwem politycznem, usiłuje nadać sobie minę jakoby władał krajem. Zgoła wystąpienie naszych posłów powinno jak najmocniéj utwierdzić nasze duchowieństwo i całą społeczność szczerze katolicką, jak ważną jest rzeczą, aby zawsze w sprawach Kościoła silnie się oświadczała, ostrzegała i pobudzała do odważnéj i stanowczéj akcyi.

— Korespondent *Dziennika pozn.* z Berlina donosi pod dn. 5 grudnia (N. 279) o *kole polskim* co następuje:

Koło poselskie po zamknięciu sejmu jeszcze trzy miało posiedzenia. Różne rzeczy przyszły pod obrady, mianowicie nowa petycya do posła p. Taczanowskiego przesłana, by się Koło wstawiło za przywróceniem doczesnéj władzy Papieża. Zapatrywanie i uchwała Koła były też same co i przy pierwszéj tego rodzaju petycyi. Koło nie chce, aby wprowadzano katolików Polaków w obłąd, iż podobne rozstrzygnienia należą do kompetencyi sejmu Rzeszy niemieckiéj, sejmu, przeciwko któremu deputowani Polacy protestowali, pragnąc wykluczenia z Niemiec. Polacy stoją na stanowisku negacyjnem, odpornem, bronią Kościoła i narodowości, jeżeli potrzeba

tego wymaga i jeżeli kiedy, to właśnie w ostatnim czasie postępowanie ich w obec Kościoła okazało się uzasadnioném, słusznêm i zgodnem z powagą Kościoła i duchowieństwa.

„Zapatrywanie się i uchwała Koła były te same co i przy pierwszéj tego rodzaju petycyi“, powiada korespondent: to znaczy więc, że koło poselskie jest wprawdzie za władzą doczesną, ale nie chce, by ją *gwałtem* restaurowano i obrażano uczucia Włoch. Tak pisał był dawniéj tenże korespondent.

Wzmianka o niekompetencyi Sejmu i nieuznawaniu go w ogóle ze strony Polaków — może posłużyć za dowód smutnego pomięszania pojęć i nierozumienia położenia. Korespondent niczego się nie nauczył — myśmy nieraz o tym wszystkim pisali.

Tenże korespondent pisze w num. 280 *Dziennika:*

Ksiądz dziekan Kierszniewski nadesłał znów petycyą na ręce posła Taczanowskiego o przywróceniu władzy Papieżowi, z prośbą, aby koło polskie wniosek odpowiedni w tym względzie do parlamentu podało. Zapatrywania i uchwała, jaka z tego powodu zapadła, były też same, co i na pierwszéj kadencyi, kiedy ks. dziekan Kierszniewski z podobną prośbą wystąpił. Więcéj nawet powiem, koło nasze poselskie, obstając zasadniczo przy gruncie negacyjnem i zaprzeczając właściwości odwoływania się do parlamentu, przeciw któremu posłowie Polscy protestowali, uważało nadto, że nawet okoliczności, jakie poprzednio miały miejsce, nietylko się obecnie nie zmieniły, ale spotęgowały jeszcze; na dowód tego dość przytoczyć znaną sprawę ks. Wollmanna z Brunsbergi, oraz sławny dodatek Lutza do prawa karnego, w jakim razie pomijając nawet na chwilę kwestyą zasadniczą, odwoływanie się do parlamentu byłoby ubliżeniem dla Kościoła. Co też koło polskie uchwaliwszy, przy zwróceniu ks. Kierszniewskiemu petycyi, poinformowało go o powyższych motywach swéj uchwały. Nie wiemy jak postąpią agitatorowie i zwolennicy petycyi parkowskich, spodziewać się wszakże należy, że jeśli zastanowią się dobrze nad rzeczywistym stanem rzeczy a wreszcie i stosunkiem naszym do Niemiec, dadzą za wygraną owym petycyom, a szczerze przyznawszy się do błędu, zaprzestaną prowadzić politykę na swą rękę, w której tyle fiasków doznali.

Korespondent powtarza to samo co w powyższym liście był powiedział; jako nowość dodaje sprawę ks. Wollmanna i wniosek p. Lutze. Wszystko to nie do rzeczy. Końcowa zaś jego nauka moralna dla petentów parkowskich jest również niewczesną. Że też to ci panowie nie pojmują znaczenia obowiązku, który w obronie uciśnionéj sprawy głos każe podnosić bez pytania się o Wollmannówi i Lutzów: *opportune, importune*. Co do kompetencyi Sejmu — dziwna, że korespondent nie widzi jak Sejm ten, wcale nie rozbierając kwestyi kompetencyi — w sprawy religijne zawsze się wdawał i wciąż się wdawa.

— Książę Barberini uskarżał się przed rządem włoskim względem zabrania klasztoru przy kościele S. S. Incarzione, gdyż to fundacya jego familii, które nastąpiło, nim zapadł wyrok sądu apellacyjnego, w którym skargę założył w téj sprawie, a odebrał odpowiedź, żeby się miał na ostrożności, by mu nie zabrano i pałacu jego, bo łatwoby być mogło, że wyjdzie prawo i rząd wszystko w Rzymie na mocy tego prawa jako swą własność zabierze. — Śliczna sprawiedliwość! A jeżeli rząd takie o niéj ma pojęcie i tak ją wykonywa, to zapewne nie dziw, że w skutek tego przykładu z góry niczyja własność obecnie we Włoszech nie jest pewną i że liczba tych, którzy kupują bez pieniędzy i żniwują, gdzie nie siali, z każdym dniem w zastraszający sposób się pomnaża. — Gdy zakonnice z tego klasztoru wyprowadzać się musiały, była jedna z nich bliską śmierci. Złożono ją prawie już konającą na marach i wyniesiono z klasztoru, w którym 55 lat przeżyła. Spowiednik jéj towarzyszył. Exportowano ją więc już za życia.

— Zwiedzający groby w Dzień Zaduszny na cmentarzach Rzymskich zastali na cmentarzu Campo Verano zbezczeszczone groby spoczywających tu poległych żołnierzy papiezkich. Pomniki na nich wystawione potłuczono, krzyże połamano a napisy błotem zamazano. Masoni z Palermo natomiast wystawili tu pomnik złoczyńcy Tognettemu, który koszary Serristori w Rzymie wysadził w powietrze, chcąc w gruzach ich pogrzebać oddział wojska papiezkiego.

— Od niejakiego czasu wielu mieszkańców Rzymu odbiera listy wzywające ich, by natychmiast zapłacili 100 franków do kasy stowarzyszenia Garibaldego i grożące, że śmierć ich spotka, jeżeli nie zapłacą. Pewien obywatel odebrawszy także list taki pokazał go policyi, lecz odebrał odpowiedź, że coś podobnego co dzień się dzieje, więc na to wcale uwagi zwracać nie trzeba. — Niechże teraz podług tego kto odgadnie, czy teraźniejsza policya w Rzymie jest dla bezpieczeństwa miasta i stoi pod rozkazami Wiktora Emanuela, czy też Garibaldego i jemu jest do pomocy?

— Biskupi irlandzcy wydali wspólny list pasterski do duchowieństwa i ludności irlandzkiéj, w którym żądają wychowania czysto katolickiego w szkołach elementarnych i w wyższych zakładach naukowych. Co się tyczy pierwszych, usuniętém ma być wszelkie ograniczenie ciążące na nauce religii w szkołach wyłącznie katolickich, tak że nauka religii w całéj rozciągłości swéj wejść powinna do codziennego ogólnego planu nauk, z całą swobodą używania książek katolickich, symbolów religijnych i odbywania ćwiczeń duchownych; aby zas prawo pasterzy duchownych nad dziećmi w szkołach takich uznanem zostało, wedle ich sądu i mniemania cała nauka powinna być uregulowaną, a książki nie zyskujące ich uznania usunąć należy. Inspektowie, nauczyciele i książki mają być wyłącznie katolickimi. Biskupi irlandzcy występują mianowicie przeciw tak zwanym szkołom wzorowym i żądają utworzenia katolickich zakładów wychowania na koszt państwa.

— Dwóch predykantów kalwińskich, Ermentrout Reading i Noristown zostało katolikami. W czasie misyi odprawionéj przez OO. Jezuitów w Brovklyn 16 protestantów, a w czasie misyi, którą odprawiał Redemptorzysta, O. Wissel w Smithtown 6 protestantów powróciło na łono Kościoła katolickiego. Podczas misyi odprawianéj w Schenectady jakiś Martin, który przez 30 lat był masonem, wyrzekł się publicznie masoneryi i to swoje wyrzeczenie kazał publicznie w kościele ogłosić dla naprawienia zgorszenia, jakie może dał niejednemu przez to, że przed tém bronił masonów i do nich należał.

Francya.

— *L' Impartial du Loiret* zamieszcza następujący list ks. biskupa Orleańskiego:

„Panie redaktorze. Wyczytawszy w gazetach, że wkrótce ma być wniesiony projekt prawa o nauczaniu bezpłatnem i przymusowem, przesyłam w tym względzie kilka uwag, które raczysz pan w swoim dzienniku zamieścić.

„Kwestya to bardzo ważna, bardzo trudna i godna wszechstronnego rozważania.

„Pewno nikt bardziéj nademnie nie pragnie, ażeby każdy młody Francuz lub Francuzka umieli czytać i pisać; jestem następcą biskupa, który w XVII wieku, swoim kosztem założył dwieście bezpłatnych szkółek elementarnych w dyecezyi Orleańskiéj.

„Ale nasuwają się tu uwagi innego rzędu, ktorych nie mogąc w tem piśmie rozwinąć obszernie, wskazuję tylko najwydatniejsze punkta.

„Pan Duruy za cesarstwa stawił inspektorom akademii do opinii, kwestyę bezpłatnych szkółek, i sześćdziesięciu z nich oświadczyło, że wszędzie, gdzie założono szkółki bezpłatne, zmniejszyła się liczba uczęszczających. Mam przed oczami ich raporty, stwierdzające ten fakt i objaśniające jego przyczynę.

„Ten sam rezultat wykazują rady generalne z lat 1867, 68 i 69, których protokóły czytałem.

„Na to odpowie mi kto: Łatwy jest bardzo środek, ażeby szkółki bezpłatne miały uczniów; trzeba je uczynić obowięzującemi i zmuszać dzieci.

„Mnie ten środek tak łatwym się nie wydaje, i miałbym wiele do przytoczenia przeciw niemu. W każdym razie jednak to pewna, że bezpłatność sama w sobie nie sprzyja liczniejszemu uczęszczaniu do szkoły i postępowi nauk....

„Wreszcie i to trzeba wziąść na uwagę, iż podatek szkólny w obecnéj chwili przynosi 20 milionów franków. Te 20 milionów płacą zamożni za siebie i za ubogich, gdyż każdego niemogącego płacić prawo zwalnia od wpisowéj opłaty.

„Ustanawiając bezpłatność szkółek elementarnych, zarówno dla bogatych jak i dla ubogich, utrzymanie tych szkołek przechodzi na budżet ministerstwa oświaty, na fundusze ściągane podatkami ogólnemi. Więc ubodzy, to jest najliczniejsi kontrybuenci, ci którzy dziś nic na szkołę nie płacą, wówczas płacić będą za siebie i po części za bogatych.

„Wiem, że jest argument, który na pierwszy rzut oka pociąga wszystkich niebadających gruntownie przedmiotu: powiadają mianowicie, że Prusacy — bo teraz mania brać Prusy za wzór — że Prusacy zwyciężyli nas tem, że lepiéj od nas czytać umieli.

„Że Prusacy umieją czytać, wiem o tém, ale wiem to także, bo obserwowałem ich zbliska przez pół roku bolesnéj pamięci, że zwyciężyli nas nie dla tego tylko, że lepiéj czytać umieli, ale, że umieli być posłuszni.

„Nim więc bezpłatność będzie zadekretowana, należałoby dobrze rozważyć cel, jaki mamy osiągnąć i możność osiągnięcia go. Na niektóre tylko punkta wskazałem; ale są jeszcze i inne bardzo ważne, któreby powinny powstrzymać od zbyt pośpiesznego stanowienia.

— Mer miasta Carcassone kazał zdjąć krzyż wznoszący się na ochronie dzieci. Ten mer ateusz wybranym został na członka rady jeneralnéj. To dowodzi, że nawet lud chrześciański, kiedy spełnia we Francyi akt służącego mu prawa, czyni to po ateuszowsku, i już nie rozumie téj potrzeby, aby nad interesami chrześcian przełożonym był chrześcianin.

— W kościele Notre Dame w Paryżu, obok sukni arcybiskupów Affre'a i Sibour'a złożono krwią zbroczone suknie arcybiskupa Darboy'a i biskupa z Surat zamordowanych przez kommunę.

— Dziennik *Monde* podaje, iż po wakacyach szkoły tak męzkie jako i żeńskie przez duchownych prowadzone zostały przepełnione młodzieżą tak, że dla braku lokalu musiano nowe otworzyć. Co najdziwniejsza, że wielu wolnych myślicieli wybrali dla dzieci swoich szkoły religijne.

— Półtora roku dopiero upłynęło od owego czasu, gdy we Francyi uznano naprzód, że drobna moneta papiezka ma mniejszą wartość od francuzkiéj, i zakazano ją w kassach rządowych przyjmować. A gdy dziennniki przekonały, że różnica wynosi zaledwie trzy cząstki tysiączne, a zatem jest nic nieznacząca w obiegu, dodano wtedy drugi jeszcze powód wywołania, to jest, że Papież ułożywszy się z rządami: włoskim, francuzkim, belgijskim i szwajcarskim o jedność monetarną, przyjął wspólnie obowięzujący warunek, że ilość monety wybijaną będzie w stosunku do liczby mieszkańców każdego kraju. Papież za mieszkańców swego państwa poczytywał ludność prowincyi przez rząd włoski zajętych; Francya zaś liczyła mu tylko tych, co pod jego zostawali rządem, i uznawszy, że więcéj w obieg puścił monety niż należało, zabroniła jéj obiegu. Dziś Papież nie ma wcale poddanych ale Francya nie ma monety. Znalazła się w kassach pewna ilość pieniędzy papiezkich, owych niby fałszywych i zakazanych; w biedzie trzeba się było do niéj uciec, i monetę tę puszczono w obieg, jakoż kursuje ona bez trudności po całéj Francyi, a nikt nie pyta, czy jéj brakuje trzech cząstek tysiącznych, i czy Papież ma jeszcze jakich poddanych.

— W Bawaryi, a mianowicie w dyecezyi Ratysbońskiéj, znajduje się miasteczko Koetzling; burmistrz tamtejszy, gorliwy *starokatolik*, zbierał podpisy na adresie *starokatolickim*, i jako burmistrz używał ku temu przymusowych środków. Gdy późniéj biskup ratysboński przybył do Koetzling dla udzielania Sakramentu Bierzmowania, i o tém się dowiedział, w przemowie mianéj do wiernych wskazywał im ich obowiązki, naganiając agitacyą przez burmistrza wszczętą. Burmistrz jako *stary katolik* uznał, iż biskup nie powinien się ośmielać do udzielania takiéj nagany, i zaskarżył go do sądu o *obrazę honoru*. Sprawa była sądzona, adwokat burmistrza także *stary katolik* domagał się kary na biskupa Senestreya, lecz sąd wysłuchał i obrony za biskupem, którą wnosił adwokat zwyczajny katolik, i wyrok zapadł biskupa uniewinniający. Burmistrz przegrawszy sprawę *staro-katolicką* musiał zapłacić koszta procesu; niewiadomo tylko, czy pieniędzmi także *starokatolickiemi*.

Na **drugi** tom **Biblioteki kaznodziejskiéj** złożyli przedpłatę:

IV.

X. Promiński z Wirów.
X. Dyr. Kubowicz z Kcyni.
X. Cybichowski z Cerekwicy.
X. Godek z Krosna.
X. Prał. Steczkowski z Jasienicy.
X. Wróbel ze Zbyłtowskiéj góry.
X. Dolny z Pakosławia.
X. Sternard z Sulmierzyc.
X. Fiedor z Oświecima.
X. Wencek z Bydgoszczy.
X. Knast ze Środy.
X. Subr. Andrzejewicz z Gniezna.
X. Nawacki z Bralina.
X. Mycielski ze Śremu.
X. Sartawski z Radoszków.
X. Bączkowski z Oxnoeft.
X. Mieczkowski z Oliwy.
X. Tomaszewski z Rososzycy.
X. Forst z Świerczynek.
X. Komischke z Topólna.
X. Kiedrowski z Orzechowa.
X. Michnikowski z Bieganowa.
J. O. księżna Czartoryska z Rokosowa.
X. Kosicki z Dębna.
X. Kosicki z Rokosowa.
X. Andersz z Jaraczewa.
X. Towarnicki z Cerekwi.

O jak najliczniejszy udział w prenumeracie uprasza wydawca *Bibloteki kaznodziejskiéj*.

Nakładzca i Redaktor X. J. Stagraczyński w Poznaniu. — Czcionkami drukarni Tygodnika katolickiego (A. Schmaedicke) w Poznaniu.
W komisie L. Streisandta w Grodzisku.